Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 9 | Kraków, dnia 1 października 1945 r. | Rok I



Stalownie na Górnym Śląsku

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

ROBOTNICY

Dzień nam roboczy nastał.
Młot niesiemy, kilof i łom.
Idziemy budować miasta —
stupiętrowy za domem dom.

Filary bijemy w głębie
rozsrebrzonych na północ rzek,
rozpalamy węgiel Zagłębia
w piersiach maszyn, wlokących wiek.

Budujemy żelazne grody,
milionowe kościoły bez bóstw,
zaprzęgamy geniusz narodów
w majaczący gwiaździsty wóz.

Rozwijamy skrzydła w pochodzie,
wichrem ulic wiejemy — tłum,
przerzynamy chmury nad Łodzią
czerwonymi nożami łun.

Mosty na zachód i wschód!
I dalej! I dalej! I dalej!
W horyzonty.
Młotami.
Brak tchu!

Kujemy.
My —
milion kowali.

To grom i błysk. To twardy śpiew.
Żelazny pęka pierścień.
To skrzydeł Marsylianki wiew
pożarem bucha z piersi!

Bufory zlać krwi oliwą.
Oto ręce, co tory omiotły.
Pędź! — dziejów lokomotywo,
sercami palimy w kotłach.

Sojusz robotniczo-chłopski

Sprawa sojuszu robotniczo-chłopskiego jest problemem nie nowym, choć tak często dziś wysuwanym. Dziś wszystkim i tym, co historię ruchu robotniczego i ludowego znają, jak i tym, którzy w aktywne życie społeczne dopiero wkraczają, jest powszechnie wiadomą rzeczą, że demokratyczny rząd polski opiera się o sojusz robotniczo-chłopski.

Przed wojną nie było jednolitej linii w ruchu robotniczym i ludowym. Kapitalizm i obszarnictwo, to dwaj sojusznicy, którzy szybciej dochodzą ze sobą do porozumienia, niż ludzie pracy, bo tę pracę na równi wyzyskują. Toteż wszelkie próby zjednoczenia się świata pracy były likwidowane przez reakcję, czy to drogą ustaw, czy też od wewnątrz.

Przed rokiem 1939 istniało w łonie ruchu robotniczego, jak i ludowego wiele frakcji w postaci stronnictw, partyj i niejednolitych związków zawodowych. Prócz tego w ramach postępowych partyj mieścili się służalcy kapitału, którzy rozbijali jedność świata pracy od wewnątrz.

Dopiero jednoczenie się światowego kapitału i obszarnictwa pod sztandarem faszyzmu stało się hasłem do jednolitej akcji robotników i chłopów. Do całkowitej jednak spoistości ruchu doszło dopiero w czasie podziemnej walki z okupantem i z chwilą odzyskania niepodległości. Młoda polska demokracja opierając swą politykę o istotne potrzeby ludu i o głęboką krytyczną znajomość przeszłości, stanęła na gruncie jedności twardo i mocno.

Dziś zrozumienie konieczności tego sojuszu i wspólnoty interesów jest tym silniejsze, że już zadokumentowane faktami i osiągnięciami pierwszorzędnej wagi. Naród polski stanął do dzieła odbudowy Polski z niczym. Ogromne zniszczenie kraju, sięgające 100 miliardów złotych w złocie, spada na barki ludu ciężarem intensywnej pracy i to jeszcze w ciężkich warunkach. Teraz jednak warto się potrudzić. Teraz w pierwszym rzędzie chłop i robotnik stoi u steru rządu, reprezentując interesy ludu.

Teraz z jednej strony jeden wicepremier ob. Gomułka — robotnik nawołuje robotników do zwiększenia produkcji, a drugi wicepremier — chłop ob. Mikołajczyk, nawołuje chłopa polskiego do składania świadczeń rzeczowych. I sojusz robotniczo-chłopski krzepnie. W czasie przeprowadzania reformy rolnej, brygady robotnicze szły na wieś dzielić ziemię, a i w czasie kampanii siewnej i żniwnej nie brakło rąk robotniczych przy pomocy wsi. Chłopi, w zrozumieniu trudności aprowizacyjnych w początkowych miesiącach po odzyskaniu niepodległości Polski, składali dodatkowe świadczenia rzeczowe, a także spełniają teraz swój obywatelski obowiązek przez oddawanie kontyngentów.

Lecz chociaż ogół robotników i chłopów rozumie, że praca, którą wkładają, obraca się tylko na ich własną korzyść, to jednak są jeszcze elementy mniej uświadomione, lub nie mogące się przyzwyczaić do myślenia innymi kategoriami, jak tylko o charakterze opozycji w stosunku do zarządzeń państwowych, które stają się łupem reakcyjnej propagandy.

Wśród społeczeństwa polskiego znajdują się bowiem dawni obszarnicy, wyrugowani reformą rolną ze wsi i dawni wielcy kapitaliści, pozbawieni teraz swojej własności — fabryk. Wiadomo, że oni nie siedzą bezczynnie. Że pozostawienie im przez państwo możności pracy i życia w ramach tych samych możliwości, co reszcie obywateli, nie może zaspokoić ich żądzy użycia, do którego ich dostatnie, pasożytnicze życie przedwojenne przyzwyczaiło. Ci to panowie podburzają umysły robotnika i chłopa i poprzez judaszowy szept o złym położeniu robotnika i chłopa — usiłują rozbić ich jedność.

Lecz im się to nie uda.

Ziednoczony ruch robotniczy i ludowy nigdy już władzy z rąk nie odda. Na próżno napuszczać siebie przeciwko sobie samemu. Bo jeśli robotnicy wysuwają swoje żądania w stosunku do rządu o poprawę swego bytu materialnego, to na żądania te muszą sobie sami odpowiedzieć: sami je spełnimy, a spełnimy zwiększając produkcję. Tylko bowiem nagromadzenie większej ilości dóbr materialnych może doprowadzić do większego ich rozdziału. Z sprawą uruchomienia i dobrego funkcjonowania przemysłu wiąże się też ciężar obowiązków wsi. Za towar przemysłowy, który odpłynie na wieś, chłop odda miastu produkty rolne. A pamiętać musimy, że stan produkcji obecnej nie osiągnął jeszcze 50 % stanu przedwojennego, przy czym za cel postawić sobie musimy przekroczenie kiedyś w wielkim stopniu produkcji przedwojennej i to w takiej mierze, w jakiej się przedstawia zmiana charakteru Polski z kraju rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolniczy, dzięki opanowaniu przemysłu śląskiego.

Robotnik w mieście nie chce powrotu kapitału. Świadczą o tym liczne protesty i walka z reprywatyzacją wielkich przedsiębiorstw (fabryka „Kryształ" w Krakowie). Chłop na wsi nie chce, by dawny obszarnik powrócił i znów panował nad ludem wiejskim, wykorzystując jego pracę. Świadczą o tym protesty, palenie dworów i czynna, niemal z widłami i kosami w dłoni postawa wieśniaka wobec zakusów obszarnika, który z wyrokiem sądowym przychodzi do chłopa obdarzonego reformą rolną, by mu ziemię odebrać.

Lecz obie warstwy społeczne, zgodnie z charakterem naszego rządu, znalazły w nim swego obrońcę. Rząd pomaga robotnikom w sprawie zachowania państwowego charakteru wielkich przedsiębiorstw i zabronił sądom wszczynać jakichkolwiek procesów przeciw chłopu na korzyść obszarnika.

Toteż w obliczu walki codziennej z trudnościami powojennymi, zarówno natury politycznej, gospodarczej, jak i moralnej krzepnie sojusz robotniczo-chłopski.

Andrzej Starek

EDWARD MARZEC

WIEŚ I MIASTO

U nas lasy wiatr chwieje, pola kwitną,
pływamy po drogach — znużone pszczoły.
Do skóry kleją się łachy, będziemy młócić żyto,
połykać kurz i zapach stodoły.

Miasto siadło na węzłach kolejowych,
przerzuca mosty nad Wisłą,
pospiesznym rytmem przemysłowym,
zuchwale pęcznieje w przyszłość.

Robotnicy to nie tylko czerwony sztandar
i na wsi sztandary zielenią kapią.
Człowiek pracę, jak uprząż na barki nawdział,
za chlebem węsząc, lub młóci na chleb, wolno człapiąc.

Robotnicy żądają!

Mimo, że warunki powojenne nastręczają wiele trudności w zaspakajaniu potrzeb społeczeństwa polskiego, to jednak gospodarcze życie rozwija się i robotnicy, którzy obok chłopów są podstawową warstwą, która dźwiga gmach odbudowy państwa mogą i wysuwają pewne żądania poprzez Komisję Centralną Związków Zawodowych w sprawie poprawienia swego bytu.

Żądania robotników są tym słuszniejsze, iż są ściśle związane z troską o czystość i praworządność w naszym państwie. Spekulacja i szabrownictwo, wszelkiego rodzaju przestępstwa ze strony nierobów uderzają w interesy robotnika. Walka z tymi objawami, które można nazwać chorobą społeczną powojenną, łączy się ściśle z poprawą bytu materialnego robotnika, który pracując nad zwiększeniem produkcji nie może spokojnie patrzeć na trwonienie dobra państwowego przez darmozjadów.

Uchwały Komisji Centralnej Związków Zawodowych jednoczącej przedstawicieli całego świata pracy, występują przeciwko reakcyjnemu bandytyzmowi, przeciwko antysemickim wystąpieniom, przeciwko gloryfikowaniu przez pewne sfery naukowe osób skompromitowanych przez współpracę z okupantem, przeciwko reprywatyzacji zdobytych dla pracowniczego świata zakładów przemysłowych, przeciwko rozkradaniu mienia państwowego, korupcji, łapownictwa, sabotażowi i spekulacji — jako środkom rozbitej reakcji, zmierzającym do paraliżowania odbudowy kraju i jego życia gospodarczego. Dla zwalczenia tych rzeczy K. C. Z. Z. żąda utworzenia Specjalnej Komisji do walki z korupcją, łapownictwem, spekulacją i bandytyzmem, oraz **stworzenia Sądów Ludowych o charakterze doraźnym dla wydania wyroków w tych sprawach.**

Jednocześnie robotnicy uderzają zdecydowanie w pasożytów i darmozjadów, domagając się wysiedlenia z większych miast niepracujących, spekulantów i reakcjonistów, oraz oddanie mieszkań robotnikom i pracownikom.

Robotnicy w zrozumieniu ciężkiego położenia inteligencji pracującej domagają się także podwyższenia płac pracowników państwowych i samorządowych przez **przerzucenie wszystkich świadczeń ubezpieczeniowych na pracodawców,** zwiększenie pensji emerytalnych i rent inwalidzkich.

W sprawie aprowizacji i zaopatrzenia żądają robotnicy stworzenia funduszu aprowizacyjnego dla pokrywania braków wypływających z niezrealizowania kart żywnościowych — specjalnej aprowizacji dla dzieci, zaopatrzenie pracujących w opał i naftę, polepszenia jakości chleba kartkowego, kontyngentów, rozdziałów z U. N. R. R. A. itp.

Równocześnie z żądaniami jakie łączą się w pierwszym rzędzie z czynnym zwalczeniem czynnika destruktywnego — opowiadają się robotnicy w uchwałach K. C. Z. Z. za zwiększeniem produkcji, jaka jest podstawą polepszenia dobrobytu materialnego.

Często jednak praca robotnika nie obraca się na jego korzyść, lecz wpływa do kieszeni spekulantów.

Tym świat robotniczy wydał nieubłaganą walkę.

Jeśli spekulanci uważają, że nasza demokracja — to ta sama słaba i chwiejna co przed 1939 rokiem, to niechaj poprzez Sądy Ludowe na własnej skórze poznają, co znaczy twarda kanciasta pięść — walczącej demokracji polskiej.

Rząd odniósł się przychylnie do uchwał C. K. Z. Z.

(i)

O radach zakładowych

Rady zakładowe osiągnęły najwyższy poziom w krajach, w których organizacje zawodowe robotników stanęły na wysokim szczeblu rozwoju, a polityka społeczna państwa oddziaływała wyraźnie w kierunku przemian na korzyść klas pracowniczych. W takich warunkach organizacje robotników mogły wysuwać swobodnie hasła stałego przedstawicielstwa w obrębie warsztatów pracy. Hasła te gdzieniegdzie wysunięto już na początku bieżącego stulecia. Jednakowoż w dążeniach tych, organizacje zawodowe pracowników ograniczały się jedynie do uzyskania wpływu na rodzaj i treść regulaminu pracy. Z czasem idea stałego przedstawicielstwa pracowniczego zespoliła się z ideą kontroli produkcji, jako warunkiem naczelnym wpływów pracowników na gospodarkę państwa.

W czasie pierwszej wojny światowej zasada przedstawicielstwa robotników celem kontroli produkcji warsztatów pracy, podupadła. Dopiero w latach 1918 i 1919 wysunęło się znowu na naczelne miejsce hasło stałego przedstawicielstwa w zakładach pracy, o kompetencjach nader rozległych. Szereg krajów w wyniku daleko posuniętych przemian społecznych przede wszystkim Niemcy, Austria, Luksemburg, wprowadziły przedstawicielstwa robotników drogą ustaw. Gdzie indziej, również w Polsce kwestia ta była normowana zaledwie na mocy wzajemnego porozumienia sie kapitalistów z pracownikami.

Kilkadziesiąt lat trwająca walka o wyrugowanie wielkiego kapitału z naszego życia gospodarczego, przybrała wreszcie w obecnej Polsce realne kształty w formie uspołecznienia wielkiego przemysłu, górnictwa i komunikacji. Już w okresie okupacji na terenie całej Polski organizowały się podziemne komitety fabryczne, celem przejęcia w odpowiedniej chwili zakładów fabrycznych po okupancie, nie dopuszczenia do nich dawnych właścicieli, zabezpieczenia ich przed rabunkiem i uruchomienia produkcji.

Mimo, iż można ustalić pewne ogniwa ideowe z radami wprowadzonymi w Niemczech, czy Austrii, to przecież budowa polskich rad zakładowych jest wyrazem nowego ustosunkowania się własności prywatnej i państwowej z jednej strony, a wzmożonego poczucia jedności interesów pracownika i państwa, z drugiej. Polski dekret o radach zakładowych z dnia 6 lutego 1945 r. na mocy prawa wprowadził obowiązek współdziałania pracodawcy z pracownikami w sprawach obejmujących **nie tylko już same warunki pracy, lecz i warunki produkcji.** Dzięki dekretowi pracownicy stali się jednym z istotnych regulatorów organizacji przedsiębiorstwa, czynnikiem całkowicie równorzędnym z pracodawcą na terenie zakładu. W ręce mas pracujących oddano zarząd i kontrolę zakładów pracy, równocześnie tak robotnik, jak i pracownik umysłowy przestali być tylko najemnikami, ale jako współgospodarze wzięli na siebie ciężar i odpowiedzialność za zakład. W ten sposób demokracja polska wyrwała życie gospodarcze z rąk kapitalistów. Rady zakładowe stały się nie tylko widomym znakiem usunięcia kapitału prywatnego z warsztatów pracy, równocześnie szkołą rządzenia dla pracujących wymagającą poświęcenia, ofiarności, ale

zarazem i fachowości, i to zarówno w dziedzinie administracji, jak i gospodarczej.

Rady zakładowe składają się w przedsiębiorstwach zatrudniających od 5 do 20 pracowników z jednego tzw. delegata, od 21 do 50 pracowników z 3 członków, od 51 do 100 pracowników z 5 członków, od 101 do 500 z 9 członków. Na każde dalsze 100 pracowników skład rady powiększa się o 1 członka. W każdym razie liczba członków nie może przekraczać 30 osób.

Członkowie rad zakładowych powoływani są w drodze wyborów tajnych, bezpośrednich, proporcjonalnych. Czynne prawo wyborcze przysługuje wszystkim pracownikom danego zakładu pracy, natomiast bierne prawo wyborcze przysługuje pracownikowi, który ukończył 18 lat, jest zatrudniony w danym przedsiębiorstwie co najmniej 3 miesiące, jest członkiem organizacji zawodowej przynajmniej od roku. Członkowie rad zakładowych wybierani są na przeciąg jednego roku, a w zakładach pracujących sezonowo na okres produkcji.

Członkowie rad zakładowych pełnią swe czynności honorowo.

Na czele rady zakładowej stoi wybrany przez nią zarząd, złożony z przewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza. Przewodniczący reprezentuje radę na zewnątrz, wykonywa jej uchwały, czuwa nad ich realizacją itp. Rady mogą wyłaniać z siebie sekcje do załatwiania poszczególnych kategoryj spraw.

Uchwały rad zakładowych winny być przedkładane pracodawcy do wykonania. Samoistne wkraczanie rad w zarządzenia przedsiębiorstwa jest niedopuszczalne. Kwestie sporne między poszczególnymi radami a pracodawcami, rozstrzygają komisje pojednawczo-rozjemcze przy inspektoratach pracy.

Rady zakładowe współdziałają z organami państwowymi i z radami narodowymi w zakresie kontroli społecznej nad działalnością zakładów, w tym celu przedkładają im każdorazowo sprawozdania.

Rady zakładowe przede wszystkim utrzymują ścisły kontakt z pracownikami danego zakładu, składają przynajmniej raz na trzy miesiące sprawozdania ze swych czynności na ogólnym zebraniu przedsiębiorstwa.

Funkcjonowanie rad zakładowych opiera się na przepisach prawnych, nie może ich samowolnie naruszać, niemniej winno być sprężyste i stanowcze. Od rad zakładowych bowiem zależy siła i postawa pracowników wobec pracodawcy, równocześnie wydajność i rozwój zakładu. Toteż przedstawiciele pracowników w radach zdają sobie jasno i wyraźnie sprawę z powierzonych im mandatów i z całym sercem i w zgodzie z sumieniem wykonują czynności. Pracownicy bowiem w zrozumieniu zadań, umieją dokonywać wyborów swych przedstawicieli, względnie w razie spostrzeżonej pomyłki usuwać ich z powierzonego im stanowiska. Sprawa rad zakładowych nie jest, jak widzimy kwestią tylko bieżącą, jest to właściwie sprawa przyszłości. Od sprawności bowiem rad zakładowych w dużej mierze zależeć będzie zrealizowanie ustroju sprawiedliwości społecznej, oraz ustroju bez jakiegokolwiek wyzysku.

Marian Sikora

AKTUALNE PYTANIA I ODPOWIEDZI

Czy państwo powinno ściągać świadczenia rzeczowe ze wsi?

Okres powojennej gospodarki nie jest jeszcze i być nie może okresem ustabilizowanym. Teraz dopiero tworzymy nowy system gospodarczy i w miarę rozrostu produkcji następuje rozdział dóbr materialnych między społeczeństwo. Zanim fabryki ruszą w pełni i zanim osiągniemy taki stopień produkcji, iż przy istniejącym systemie płac będzie można zaspokoić drogą wymiany produktów przemysłowych z miasta — potrzeby aprowizacji czerpane ze wsi — **system świadczeń rzeczowych dla wsi jest nieodzowny i konieczny.**

Część swojej produkcji musi rolnik oddać państwu po cenach sztywnych — gdyż inaczej w miastach zapanowałby głód. Nieodżywiony robotnik nie jest w stanie podnieść wydajności swej pracy, bez czego wieś nigdy nie doczekałaby się zaspokojenia swych potrzeb, jeśli chodzi o niezbędne przedmioty do życia (narzędzia pracy, ubiór itp.).

Istnienie wolnego handlu i możność wymiany między wsią i miastem na rynku wolnym — uzupełnia na razie te braki, jakich państwo zaspokoić nie jest w stanie. A świadczenia rzeczowe nie są wysokie. Są o wiele mniejsze niż kontyngenty oddawane okupantowi. Ogółem wynoszą tylko 18% ogólnej produkcji rolnej.

Państwo stara się w zamian za świadczenia dać wsi pewną ilość przetworów przemysłowych, które już do tego czasu zdążył robotnik polski wyprodukować. Rzeczą jednak uświadomionych demokratów chłopskich jest pilne strzeżenie, by w sprawie świadczeń nie było nadużyć. Notuje się bowiem wypadki, że bogacze wiejscy spychają ciężar kontyngentów na biedotę wiejską i to na tych, co obdzieleni reformą rolną są z świadczeń zwolnieni. — Chłopi! Pamiętajcie, że trzeba czuwać, bo obszarnik nie ustaje w podburzaniu Was przeciwko składaniu kontyngentów, przez co godzi w interesy całego narodu i w Was samych także. Robotnik i inteligent w mieście czeka na Waszą pomoc, a państwo tak ciężar świadczeń rozłożyło, by wieś na tym zbytnio nie ucierpiała. — Wyczuwajcie, by nie było wypaczeń w zarządzeniach państwa, by demokratyczny duch wszelkich państwowych pociągnięć nie ulegał zatruciu przez wrogą propagandę, na lep której nieraz zbyt łatwowiernie idziecie.

Pamiętajcie: Państwo tylko dlatego ściąga świadczenia rzeczowe, że jest to konieczność gospodarcza. A zawsze tak nie będzie. Dążymy przecież do planowej gospodarki dla polepszenia bytu materialnego szerokich mas pracujących.

Dlaczego konieczna jest w Polsce reforma prawa małżeńskiego?

Polska posiada do tej pory pięć różnorakich prawodawstw małżeńskich. **Województwa południowe,** a więc krakowskie, rzeszowskie wraz z cieszyńskim zachowały starą austriacką ustawę małżeńską. Śluby są kościelne, obowiązkowe, ale jurysdykcja jest świecka. Separację, unieważnienie małżeństwa przeprowadza sąd cywilny, a nie konsystorz.

Województwa zachodnie: poznańskie, pomorskie, śląskie zachowały postępowe prawo niemieckie: śluby są cywilne obowiązkowe, jurysdykcja jest cywilna.

Województwa centralne tzn. dawne Królestwo Kongresowe posiadały ustawę małżeńską świecką (Kodeks Napoleona), ale car Mikołaj I. przywrócił tam moc prawa kanonicznego. Ślub i jurysdykcja małżeńska są tam odtąd kościelne, proboszcz właściwy udziela ślubu, wyłącznie sąd biskupi orzeka w sprawach małżeńskich.

Na drobnych skrawkach Spiszu i Orawy, które ongiś należały do Węgier, mamy obowiązkowe śluby cywilne (dziś zmienione na fakultatywne).

Na skromnych skrawkach, które nam jeszcze pozostały z Litwy, mamy śluby i jurysdykcję kościelną, ale sprawy majątkowe, małżeńskie inaczej są traktowane, niż w byłej Kongresówce. A więc, jak widzimy, obywatel polski, zależnie od miejsca swego zamieszkania podlega pięciu różnym ustawom małżeńskim. Jest to absurd, który stwarza chaos i demoralizację. Wolno w Polsce jak kto chce! Jakoż wiadomo, że w Polsce prawem małżeńskim można kręcić, jak się komu podoba. Trzeba mieć tylko trochę pieniędzy, trochę czasu, no i adwokata, a uzyska się także w województwach centralnych i południowych, gdzie obowiązują zasady prawa kanonicznego, bez większych

kłopotów rozwód, nieuznawany przez prawo kanoniczne. Ten chaos ustawodawczy w Polsce jest czymś niegodnym państwa kulturalnego. I stwierdzić trzeba, że zaniedbanie uporządkowania prawa małżeńskiego w ciągu 19½ lat niepodległości jest haniebną plamą na historii rządów sanacyjnych.

Co wprowadza reforma prawa małżeńskiego w Polsce?

Ustanowić winna przede wszystkim **obowiązkowy ślub cywilny.** Państwo uważa małżeństwo za akt społeczny, **rodzinę** za podstawową **komórkę państwową,** zaczym chroni i reguluje ich powstanie. Kościół może czynić to samo i żadne państwo kulturalne tego mu nie utrudnia. Każdy, kto sobie tego życzy, **będzie mógł zawierać ślub kościelny także.**

Ludwik Szczepański
(„Dziennik Polski")

Dlatego odpowiedzieć należy: tak, reforma prawa małżeńskiego jest w Polsce konieczna.

I. P.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

MARSZ BRYGAD SZTURMOWYCH

Naprzód! traktorami przez ugór!
W walce spólnoty — nacieraj!
Jak wczoraj na barykadzie,
do pracy druhu stań teraz.
Pierś kolektywu jak miechy
rozdmuchaj — w tłumy hasło rzuć!

Od brygad szturmowych — do cechów,
od cechów — cały roboczy lud!

Naprzód! W rosyjski wieczny mrok
jak gwoździe, wbijaj lampy!
Nie zwalniaj tempa! Równaj krok!
Wyprzedzić „piatiletkę" nam-by.
Techniką stłum przeszłości echo,
turbiny stawiaj u Dniepru wód.

Od brygad szturmowych — do cechów,
od cechów — cały roboczy lud!

Naprzód! Spólnoty z czasów wód
nie wyłowisz, jak złotą rybkę.
Więc marszu robotniczych stóp
nie wstrzyma nawet święto. Szybko
daj traktor, tam gdzie pług czy socha —
praca kołchozu zwycięży głód.

Od brygad szturmowych — do cechów,
od cechów — cały roboczy lud!

Naprzód! potężnym pochodem pionierskim!
Choć burżuj tropi jak pies gończy —
naprzód! Nasz plan pięcioletni
w cztery lata wypełnisz, zakończysz.
Elektryczność daj mętna rzeko!
dźwigaj fabryki wartkim biegiem wód.

Od brygad szturmowych — do cechów,
od cechów — cały roboczy lud!

Niech rośnie zapał, niech trwa
fabrycznym blaskiem — jak tęcza.
Socjalizm teraz wstał,
Żyje, rozrasta się, spiętrza.
To hasło, wśród wierszy dźwięków
na plakat wpisze twój trud.

Od brygad szturmowych — do cechów,
od cechów — cały roboczy lud!

(Przekład T. TOPOLSKIEJ)

Dobry jesteś bracie...

Polski Czerwony Krzyż w ciągu straszliwych lat okupacji, wypełniał nieraz po bohatersku swoje obowiązki wobec społeczeństwa, tak bardzo udręczonego i trwale zapisał się w pamięci najnieszczęśliwszych, znajdujących pomoc. Wysiedleni ze wschodu i zachodu, chorzy miast i wsi, wydziedziczeni, prześladowani, osieroceni, pozbawieni mienia, zdrowia, jeńcy w „Oflagach", więźniowie w obozach i więzieniach z największą czcią wymawiają nazwiska lekarzy, pielęgniarek, pracowników, spieszących z ratunkiem, z paczką, z listem przenoszonym pod kulami, pod groźbą śmierci, który był pociechą, ulgą w nieszczęściu, pokrzepieniem, a nieraz ostatnim uśmiechem nadziei i wiary. Często łyżka strawy, kromka chleba — dar świąteczny, były ratunkiem przed głodową śmiercią, a kropla lekarstwa — jedynym ukojeniem. Lekarz, pielęgniarka, delegatka — to wysłannicy P. C. K. wypełniali swoją powinność, nieraz ponad możność swego powołania i obowiązku i szli wszędzie, skąd rozlegało się wezwanie chorego i potrzebującego, a gdy głosu zabrakło, wystarczało spojrzenie, lub skinienie. O tym mówią kroniki, spisane w sercach mieszkańców miast, wsi, o tym mówią stosy listów dziękczynnych, wysłanych z różnych stron Polski i Niemiec. Tysiące bezdomnych znalazło schronienie, tysiące chorych znalazło zdrowie, tysiące słabych, wydziedziczonych zostało uratowanych i zwróconych życiu, aby mogli w pracy służyć społeczeństwu.

Wysiłki P. C. K. wspierał ogół, nie szczędząc ofiar.

Siła zbiorowa i energia serca bywa wznioślejsza i skuteczniejsza, niż moc mięśni. Najtrwalsze są budowle, które wznosi entuzjazm i miłość. I, póki było wolno, póki okupant nie wzbraniał, ten entuzjazm służby i miłość człowieka stwarzały ambulatoria, ośrodki zdrowia, internaty, zakłady lecznicze, żłóbki, kolonie, półkolonie etc. Ich zadaniem było podać łyżkę strawy głodnemu, ich zadaniem było obuć bosego, odziać nagiego, pochylić się z lekarstwem nad chorym, dźwignąć upadającego, pokrzepić słabego. Rozmiary działania P. C. K. nakreślał entuzjazm i miłość, toteż wciąż były zbyt szczupłe zasoby, wciąż nadmierne potrzeby, wciąż niedobór ogromny, wciąż zdobycie środków napotykało na ogromne trudności, ale wytrwale je pokonywał upór pracowników wspieranych ofiarnością społeczeństwa.

Po przewrocie styczniowym ofiarność znacznie się zmniejszyła, chociaż zadania P. C. K. wielokrotnie powiększyły się, gdyż potrzeby znacznie wzrosły, a tym samym powinny pomnożyć się obowiązki spadające na społeczeństwo nie zdające sobie sprawy z ogromu zadań, jakie P. C. K. wypełnia. Wystarczy wejść do schronisk, czy do głównej siedziby przy ul. Pierackiego, gdzie przesuwają się tłumy wydziedziczonych, wdów, sierot, tysiące chorych domagających się rady i pomocy. Szczególniej zaś, gdy chce się przekonać o działalności należy wejść do baraku przy dworcu. Tutaj w najskromniejszych warunkach mieści się ambulatorium, niosące doraźny ratunek, kuchnia, spiesząca z pierwszym posiłkiem, z pierwszą opieką. Wystarczy chwilę stanąć w ciżbie głodnych, spragnionych, pozbawionych dachu, aby poznać tragedię polską, a równocześnie, aby zobaczyć skupiony wysiłek człowieka, służebnika dobra i miłości. W tym baraku zbitym z desek gromadzi się nędza i boleść, podążająca z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód.

Tutaj skupisko, które, gdyby mogło zapłakać, swoim cierpieniem obdzieliłoby pokolenia. Wracają z robót, z obozów, z więzień nie tylko Polacy, ale Węgrzy, Rumuni, Żydzi, żołnierze, uwolnieni z obozów, potyrani, wynędzniali, między nimi dzieciaki z fabryk, z robót. Budapeszt, Gdańsk, Gdynia, Wrocław, Berlin. Przybywają repatrianci z Wilna, Lwowa, Zamościa, zza Buga, zza Sanu. Niektórzy nadzy, boso, bo po drodze zostali okradzeni przez swoich. A największe kradzieże odbywają się na dworcu, obdzieranie najnędzniejszych, najgłodniejszych, wracających do kraju z tęsknotą, z radością, z nadzieją, z pragnieniem pracowania i służenia Narodowi.

Wielu staje na boku, nie śmiąc prosić o posiłek, wielu pada z wyczerpania, bo wystarczyło im sił tylko do tego miejsca, ale zabrakło głosu proszącego: jeść, ale zabrakło mocy, aby rękę wyciągnąć po kubek kawy, po kromkę chleba. Tysiące, tysiące nędzy polskiej przewija się przez barak przy dworcu krakowskim, a wśród tych tłumów krzątają się białe postacie z opaską i znakiem Czerwonego Krzyża. Jakże często braknie chleba, jakże często braknie czarnej kawy, jakże często daremnie dziecko wyciąga ręce i błaga o kroplę mleka!

Potrzeby są ogromne, ofiarność osłabła, serca ostygły i to w chwilach najtragiczniejszych.

Garść doznaje opieki, garść znajduje pracę i dach nad głową, koszule na grzbiet. A ileż tysięcy jest pozbawionych opieki?

Wymowa suchych cyfr i tego ostatniego pytania jest wstrząsająca. Przez nie patrzą rzesze wzrokiem zbolałym, nieraz konającym. Spojrzenia tych najnieszczęśliwszych idą za nami wszędzie, prześladują, nękają, zadręczają i muszą poruszyć sumienie nawet najbardziej zatwardziałych. Nikt nie może, nie wolno mu przejść obojętnie.

Nasza dobrowolna składka utuli płacz, otrze łzy, zgłuszy cierpienia i w oczach najsmutniejszych zapali spojrzenie radujące się, a na zsiniałych, zaschłych wargach wzbudzi uśmiech, który zmieni się w wyrazy wdzięczności.

— Dobry jesteś, bracie!

Jan Wiktor

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

Władysław Broniewski

Proletariacki poeta-żołnierz

Spośród lewicowych poetów i prozatorów polskich ostatniego dwudziestolecia wysuwa się na czoło najwybitniejszy ich przedstawiciel: Władysław Broniewski. Powodem trwałości i świeżości jego utworów jest niezaprzeczalnie głębokie przejęcie się ideologią społeczną, w każdym niemal wierszu wyrażaną. A imię tej ideologii, najbardziej postępowej, wszechludzkiej: **socjalizm.**

Przez dwadzieścia już lat realizowany konsekwentnie w życiu i poezji, światopogląd ten zdyscyplinował wiersze Broniewskiego, upodabniając je do komunikatów z placu walki klasowej czy też z pola bitwy. Że jednak nie są te utwory pozbawionymi artyzmu agitkami — niech świadczy chociażby wezwanie do **„Poezji“:**

Jest gdzieś radość ludzka, zwyczajna,
jest gdzieś jasne i piękne życie. —
Powszedniego chleba słów daj nam
i stań przy nas i rozkaż — bić się.

W szeregu wierszy zabarwionych akcentami epickimi, utrwala Broniewski ważniejsze momenty z dziejów międzynarodowego proletariatu. Najcelniejsze z tych utworów to: **„Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego“** — męczeńskiej postaci polskiego socjalizmu, czy też poemat o Komunie paryskiej pt.: **„Rok 1871“**:

Bębny, bębny nocą warczały,
nim świt zaświecił blady,
padły w mieście pierwsze wystrzały,
stanęły barykady.

Bramy zdobyto, wzięto forty,
śmierć bliska.
Z każdej ulicy, jak z aorty,
spływa krew paryska.

Ale komuna się nie podda,
Komuna śmiercią gardzi!
Paryżu gniewny, okrzyk podaj:
„Do broni, komunardzi!

Do broni, ludu roboczy!
Dzieci! Kobiety! Starcy!
Krew ulicami broczy,
krwi jeszcze dziś wystarczy!

Nim chmary żołdactwa runą,
nim przejdą po naszym ciele,
na barykady, Komuno,
do broni, obywatele!“ — — —

Wreszcie świetny wiersz na śmierć wielkiego poety rosyjskiego Włodzimierza Majakowskiego, pt.: **„14 kwietnia“**. Oto ostatnie jego strofy:

Ale nie zmilknie pieśń
wyniesiona z katakumb na forum:
wyżej potrafi się wznieść
niźli czarny dym krematorium.

Niechaj nam słowo jak rad
tkanki serca przepali.
Chwała temu, co padł.
My idźmy dalej.

Działalność poetycka Broniewskiego wypadła głównie w czasie, w którym reprezentowana przez niego ideologia hartowała się w nierównych zmaganiach z wrogami postępu społecznego. Zbliżająca się druga wojna światowa, chwilowe zwycięstwa faszyzmu w różnych krajach — wszystko to nastrajało poetę poważnie. A chociaż wiedział, że

Groza narasta.
Gniewnie kroczy historia.
Spłoną miasta.
Runą laboratoria —

to jednak mówi:

Walka za nami. Walka przed nami—

lub:

...gdy dojmnie mnie pościg odmętu
głodem, ogniem, powietrzem i wojną,
jak butelkę z płonącego okrętu
rzucę krzyk mój ostateczny: wolność!

I jako jedyną odpowiedź rzucał słowa pogardy:

W pierś niech biją młotem — nie pęknie.
Zatnij usta, choć w ustach krew...
Jeszcze będzie jaśniej i piękniej,
będzie radość i będzie śpiew.

Broniewski, obok akcentów bojowych, posiada w poezji swej szereg niezapomnianych momentów liryki osobistej. Oto jego słowa o ziemi ojczystej:

Mnie ta ziemia od innych droższa,
ani chcę, ani umiem stąd odejść,
tutaj Wisłą, wiatrami Mazowsza
przeszumiało mi dzieciństwo i młodość.
W moim oknie pole i topole
i ja wiem, że to właśnie — Polska...

Za taką Polskę walczył poeta w czasie pierwszej wojny światowej. Lecz stwierdza z goryczą:

Nie głaskało mnie życie po głowie,
nie doszedłem tam dokąd szliśmy.
Ale idę jak żołnierz dalej,
inny, dalszy, trudniejszy cel mam,
i jak stary mannlicher wali
wiersz mój gniewny—broń szybkostrzelna.

Międzywojenna niepodległość nie dawała wolności wszystkim. Ale, gdy niebezpieczeństwo niemieckie stało się w 1939-tym roku faktem, tak formułuje Broniewski stanowisko ludzi pracy:

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i pieśni.
Cóż, że nie raz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń wyciągniętą nad Polską —
kula w łeb!

Ogniomistrzu i serc i słów,
poeto — nie w pieśni troska...
Dzisiaj wiersz — to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!

Władysław Broniewski, żołnierz-poeta, przewędrował wiele ziem w marszu do wolnej ojczyzny. Wszędzie, gdzie bił się żołnierz polski, wszędzie, gdzie płynęła polska krew — odzywały się jego proste, a mocne słowa:

Byleby w garści karabin, taki, co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii!
Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy...

Słowa poetyckie Broniewskiego mają często siłę przykazania i hasła:

Wiadomo, że nie zginęła. Wiadomo: póki żyjemy...
Podchorąży, dowódco drużyny, uważaj na erkaemy.
— — — — — — — — — — — — — —
Podchorąży, dowódco drużyny, nie ma śmierci, jest rozkaz.
Każda mogiła — to okop, każdy trup to drogowskaz.

Mocno skrystalizowane pojęcie walki o wolność i sprawiedliwość wyklucza uciskanie tych, którzy w jednych szeregach z nami walczyli, cierpieli i ginęli. Mam na myśli aktualną dziś przez pewne smutne zajścia, tzw. kwestię żydowską. Nieraz w czasie swej działalności poetyckiej wypowiedział się Broniewski na ten temat, lecz najmocniej zaakcentował swe poglądy w wierszu pt. **„Żydom polskim“**:

Oto, co trzeba wyryć, jak w głazie w polskiej pamięci:
wspólny nam dom zburzono i krew przelana nas brata,
łączy nas mur egzekucyj, łączy nas Dachau, Oświęcim,
każdy grób bezimienny i każda więzienna krata.

Wspólne zaświeci nam słońce ponad zburzoną Warszawą,
gdy zakończymy zwycięstwem krwawy nasz trud wieloletni:
każdy człowiek otrzyma wolność, kęs chleba i prawo,
i jedna powstanie rasa, najwyższa: ludzie szlachetni.

Światopogląd Broniewskiego, to światopogląd najbardziej ludzki. Budowa zaś jego wierszy, ów styl człowieka pracy i walki — może być najlepszym przykładem zespolenia się treści i formy. Przykładem poezji niepodzielnej i prawdziwej, pełniącej równocześnie najzaszczytniejszą funkcję społeczną: utrwalanie w umysłach ludzkich przy pomocy środków artystycznych tych ideałów, od których urzeczywistnienia zależy przyszłość ludzkości.

W Londynie ukazał się ostatnio tom wierszy Władysława Broniewskiego pt. **„Bagnet na broń“**, po **„Trzech salwach“**, **„Trosce i pieśni“** oraz **„Krzyku ostatecznym“** — najlepszych publikacjach tego pisarza.

Czekamy na ten zbiór. Czekamy na powrót „z ziemi obcej do Polski“ proletariackiego poety-żołnierza.

JANINA LIPSKA

Partyzant

Gdy ojciec stał się volksdeutschem, wybuchła awantura. Właściwie awanturował się Jurek; ojciec zachował swój zwykły, pewny siebie spokój.

— Przecież byliśmy zawsze Polakami!

— Nie krzycz! Oczywiście przedtem nie mogliśmy inaczej.

— Jakto? I ty to mówisz ot tak, o tym mowy! Mieliśmy się zawsze za prawdziwych Polaków!

— Mów ciszej, a najlepiej nie mów wcale. Jesteś dzieckiem, ale życie jest życiem.

— Przecież byłem harcerzem!

— No to byłeś! Nie można tkwić wiecznie w tym co kiedyś było.

— Jako? I ty to mówisz ot tak, spokojnie? I jesteś moim ojcem?

Siedemnastoletni idealista nie może uniknąć patosu. Awantura przybrała ton wysoce dramatyczny. Było tam i „Ja tego nie przeżyję!“ i „Mnie wstyd za was!“ i rozpaczliwe, a całkiem już dziecinne: „Ja nie chcę!“

— To zaczekaj aż będziesz pełnoletni — powiedział ojciec. — Wtedy zrobisz co będziesz chciał, a ja nie będę odpowiadał za twoje głupstwa.

I wyszedł z pokoju, bo go już to wszystko znudziło.

Niedługo potem zostali usunięci z domu Jurka wszyscy lokatorzy Polacy. Ojciec rzucił tylko przy obiedzie krótkie, ironiczne, a niedopuszczające repliki: „No widzisz?“: Mama zaś powiedziała: „Nie daj Boże być teraz Polakiem!“ Jurek nie odezwał się ani słowem; zamknął się w sobie, zaciął zęby i milczał.

Potem potoczyło się codzienne życie. Ojciec był małomówny, jak zwykle; ale ponieważ dobrze mu się teraz powodziło, zdarzało się, że żartował, lub pogwizdywał, czego dawniej nigdy nie robił.

Matka może i miewała czasami jakieś skrupuły, ale je odganiała ciągłym podkreślaniem ich volksdeutschostwa.

Zaś siostra okazywała prawdziwy entuzjazm; korzystała z tryumfującą miną ze wszystkiego „Nur für Deutsche“. Czuła się kimś. Gdy raz matka zwróciła jej uwagę, aby się tak nie afiszowała, odcięła: — No to co? Co mnie obchodzą Polacy? Ja jestem Niemką i już. Będę się nawet starała stać się Reichsdeutschką.

Jurek w ogóle prawie że nie otwierał ust, wlokąc się po domu jak cień. Matka zaczęła się niepokoić, ale ojciec uspokoił, że „to przejdzie“; zwyczajne fantazje, jakie miewają chłopcy w tym wieku. Zresztą Jurek zawsze był przewrażliwiony.

Aż raz, było to na początku zimy, esesi zamknęli całą ulicę. Przyszło ich mnóstwo z psami i karabinami maszynowymi. Zgromadzili wszystkich mężczyzn Polaków na mrozie, i tak ich trzymali przez parę godzin, póki nie dokończyli rewizji po domach. Z okien Jurka wszystko było doskonale widać. Esesi kręcili się, ryczeli, pchali, kopali, grozili, ale w końcu nic nie znaleźli, prócz staruszka, który zgubił był kennkartę. Przyczepili się więc do staruszka; byli zmęczeni, zmarznięci i spragnieni rozrywki. Orzekli, że za zgubienie kennkarty starowina ma dostać sto kijów.

Egzekucja odbyła się w jednym z ogrodów, na oczach wszystkich. Rodzice i siostra powiedzieli, że to denerwujące i poszli sobie do dalszych pokoi; ale Jurek został. Został przykuty, przygwożdżony do okna wrzaskiem katowanego. Owijał mu się ten wrzask około nerwów, twardniał mu we krwi, zakuwał go w mękę, jak w płomienną i na przemian lodowatą skorupę. Gdy zdawało się, że już nie może być okropniejszy, wrzask unosił się nagle krzykiem jeszcze bardziej strasznym, jeszcze bardziej rozdzierającym: widocznie wtedy kij łamał jakiś staw, lub wyrywał z ciała kawał mięśnia.

W końcu odciągnęli Jurka od okna, bo ta półobłąkana zgrozą chłopięca twarz mogła być kompromitująca.

A nazajutrz cała ulica mówiła nie tyle o staruszku zmarłym pod kijami, ile o młodym volksdeutschu, który uciekł z domu.

*

Po śniegu biegły trójkątne, śmieszne ślady wronich łapek. Wiatr gonił pomiędzy jednym lasem a drugim. Jurek szedł, kuląc się z zimna i lęku. Jeszcze się czuł tropionym. Ze sobą miał tylko płaszcz, czapkę i najkonieczniejszą bieliznę. A w domu, na biurku ojca zostawił kartkę: „że wszystko zwróci, gdy tylko będzie mógł“. Po namyśle położył też buntowniczo na biurku swój ulubiony zegarek i wieczne pióro. Nie zabrał też ze sobą ani kawałka volksdeutschowskiego chleba.

A teraz szedł w las dygocąc z zimna i głodu; wiedział, że w tych stronach byli partyzanci, lecz nie miał pojęcia jak ich odnaleźć. Szedł jednak przed siebie coraz szybciej, gnany podnieceniem. Jeżeli uda mu się odnaleźć ich, to dobrze; jeżeli nie, to trudno, — zginie. Lepsze to niż życie tam, z rodzicami.

A las mało się przejmował przeżyciami Jurka i był taki, jak zawsze. Z drzew kapały krople, bo szła południowa odwilż. Jałowiec wystawiał poprzez śnieg końce swych igieł. Wrony kołysały się na gałęziach, kracząc ponuro a bezczelnie.

Jurek szedł i szedł bez odpoczynku; zaczęło się ściemniać. Wrony przestały być ponure i bezczelne, a stały się żywymi istotami, które mu dotrzymywały towarzystwa w lesie. Potem mrok zaczął się zgęszczać, przeszedł w ciemność. Ale noc była mu przyjemną: stanowiła dla jego podniecenia tło lepsze, niż obojętność lasu w świetle dziennym. W końcu jednak powaliło go na ziemię wyczerpanie; a wtedy, ponieważ w ciemnościach lasu i tak nic nie było widać, ani jego odwagi, ani łez, zapłakał sobie cicho, krótko, nad matką, którą kochał, nad domem, którego musiał się wstydzić, i nad swoją dolą syna niegodnych rodziców.

*

Dla Jurka nie trzeba było szukać długo przydomka. — Prócz imienia partyzanckiego, los dostarczył mu przezwiska „Kulawy“. Bo chociaż chłopcy zdołali uratować go po tej nocy w lesie, jednak trzeba było amputować dwa palce u nogi, zamarzłe na lód. Zresztą wszystko ułożyło się jak najpomyślniej. — Ilekroć dręczyło go wspomnienie domu, rodziców, siostry, odpowiadał sobie z mocą: „Jestem partyzantem!“

Ale, gdy minął pierwszy okres uniesień, oszołomienia i zapału, gdy bohaterstwo i poświęcenie stały się codzienną rzeczywistością, powszednią pracą, wspomnienie zaczęło brać górę. Przytłaczało i męczyło. W życiu partyzanckim pojęcie „wróg“ traci wszelki posmak epiczno-literacki, a staje się pojęciem plugawego, groźnego żywiołu, z którym stale trzeba walczyć. Jurek nie mógł zapomnieć ani na chwilę, że jego rodzice byli częścią tego żywiołu. — Może ojciec podawał rękę esesowi, który rozstrzelał zakładników? Może matka przygotowywała herbatę dla gestapowca, który zabił partyzanta? Może siostra kolegowała z prowokatorem, kóry zdradził i zniszczył leśny oddział? Albo może sama pracowała w policji?

W końcu myśl o tym wszystkim przerodziła się w manię.

Pracował dzień cały bez wytchnienia; nocą, rytm pracy pulsował mu jeszcze w żyłach, nie dając usnąć. — Wtedy wspomnienia, ból, wstyd i rozpacz urastały do rozmiarów niepojętych i dręczyły go aż do rana. Ale i za dnia towarzyszyły mu stale jako rdzeń całego jego życia. — Fakt, że był partyzantem, już go nie uspakajał. —

W chwilach niebezpieczeństwa stawała mu przed oczami twarz matki — a zaraz potem powstawała myśl:

— Mama — volksdeutschka!

I ponad twarde życie partyzanta — ponad obowiązek, ponad niebezpieczeństwo, ponad Sprawę, była to hańba, której w jego oczach nic zmyć nie mogło; i, na przemian ze zniechęceniem do wszystkiego, była młoda, gorąca, wariacka — rozpacz.

Pewnego dnia doszło do potyczki z Niemcami. Stan Jurka doprowadził go do tego, że nawet w ogniu walki myślał i żył swoją tragedią. Z niemieckich mundurów, spod hełmów, zewsząd, wyglądała twarz ojca. I wtedy rozogniony strzałami, walką i własną rozpaczą, Jurek poczuł kuszący posmak śmierci. —

Poddał się strzałom z desperacką prostotą; a gdy padł, poczuł zaraz ulgę i spokój, jak gdyby leżał nie na skrwawionym mchu leśnej polany, ale w zacisznym pokoju, na łóżku. —

Leżał bez ruchu, pod krzakiem i rozglądał się dookoła poruszając tylko oczami. — Przegnano Niemców — ale na polanie zostały dwie ofiary: śmiertelnie ranny Jurek — i podporucznik Marian — zabity.

Koledzy poszli po gałęzie na nosze. — Jurek oczekiwał spokojnie nie tyle ich powrotu — ile śmierci i dziwił się, że wszystko w nim przycicha, ustaje, omdlewa, a jednak umysł pracuje sprawnie, choć może trochę leniwie. — Oddychał wielkim spokojem, który był w nim i naokoło niego; spokojnie oczekiwał śmierci, jako rzeczy bardzo prostej i pożądanej... Wiosenne niebo rozciągało się pogodnie i blado. Śnieg stopniał już zupełnie; jednakże wilgotna, lśniąca w słońcu nagość lasu nie była smutna. Nad głową Jurka prężyły się jakieś gałęzie obsypane niezgrabnymi pąkami. — W powietrzu stał już pierwszy mocny zapach wiosny.

Jurek sycząc z bólu, odwrócił się bokiem do zabitego Mariana. Ciało partyzanta zachowało pozycję jaką przybrał padając, choć koledzy odciągnęli go na stronę i ułożyli na wznak; był sztywny i skręcony jak gałąź. — Musiał mieć śmierć bolesną, choć szybką. Półotwarte oczy zachowały jeszcze dzikie spojrzenie. Szczęki wysunęły się naprzód, jak u zwierzęcia, które chce kąsać.

Głęboki tragizm był w tej bezsilnej energii zwyciężonej przez śmierć.

Ale usta już wyrażały bezwład.

Spokój i cisza lasu znikły, choć nie zaszumiał wiatr i żadna chmura nie przysłoniła słońca.

— Źle że Maniek zginął — pomyślał Jurek. — I jego samego żal. Taki był dzielny i wesoły, tak kochał życie! No, a dla chłopaków to strata niepowetowana! Maniek padł, ze mną zaraz będzie koniec... A „tamci“ nie stracili nikogo!...

Ujrzał szeregi kolegów, tych, których znał i tych, o których tylko wiedział, że gdzieś istnieją i działają, rozproszeni po lasach. Od ich życia i od ich śmierci zależała „Sprawa“. Każdy z nich znaczony był stałym niebezpieczeństwem. A ubytek każdego z nich była dla Sprawy koniecznością, a jednocześnie klęską!

I wtedy Jurek zrozumiał swój błąd. W ciągu kilku chwil duch jego rozwinął się w dojrzałość. Nareszcie cofnęły się na plan dalszy jego przeżycia osobiste i fakt istnienia podłych ludzi, których los uczynił jego krewnymi. Pozostała jedna tylko, jedynie ważna Sprawa. I Jurek zrozumiał, że gdy się cokolwiek przed nią stawiało, zdradzało się samą Sprawę. A wiernym jej było się nie odejściem, lecz czynem; nie rozpaczą, lecz wyrzeczeniem się siebie; nie śmiercią, lecz życiem!

Chęć życia wezbrała w nim, aż krew mu uderzyła do głowy, a twarz zapłonęła. Zebrał się w sobie, chcąc zawołać na kolegów, żeby się przecież pośpieszyli, bo musiał ratować się i żyć.

Ale nie potrafił już nawet krzyknąć; wysiłek przyśpieszył i spowodował koniec. I tak zastygł, z tym wyrazem żalu nad tą śmiercią, którą sam spowodował, z tym daremnym, opóźnionym wołaniem o życie i o dalszy czyn.

Janina Lipska

JACEK PUGET

Uczmy się patrzeć

Odczucie piękna w sztuce, to nic innego, jak odczuwanie przyjemności z powodu dostrzegania i pojmowania pewnego bliżej określonego ładu. Jego jakość zależy od materiału, jakim dysponuje dana sztuka; celowość jest tu ważnym czynnikiem.

Jakiż jest cel sztuk plastycznych.

Mówiąc o sztukach plastycznych, nie można pomijać roli, jaką spełniały spełniają. Był czas, że rysunek i malarstwo spełniały rolę dokumentów, było to przede wszystkim przed istnieniem pisma. Odkąd pismo wyodrębniło się jako pewnego rodzaju



Fot. Stanisław Mucha

Rzecki — Głowa

rysunek abstrakcyjnie wydoskonalony dla wiadomych celów a wynalazek fotografii uwolnił malarza od wielu nudnych obowiązków, malarstwo zaistniało samo dla siebie. Nie potrzebujemy się zastanawiać co dany obraz przedstawia, obchodzi nas tylko jak on wygląda. Poddajmy się działaniu elementów czysto malarskich. Skoro odrzucimy wszystko, co da się lepiej wypowiedzieć innymi środkami, a zwrócimy uwagę na to co daje jedynie malarstwo, wyrobimy sobie pojęcie o obrazie naprawdę rzeczowe.

Z radością stwierdzamy, że pierwsza po wojnie wystawa pracowników sztuk plastycznych przedstawia poziom nadspodziewanie wysoki. Znajdziemy parę nowych talentów, u wielu dawnych stwierdzamy jakby odrodzenie. Wojna nie przerwała ich pracy, a dała często sposobność koncentracji wysiłku.

Salon urządzony jest bez rażących kompromisów. Ani wielkość płótna, ani nazwisko nie było brane w rachubę, tak więc obok obrazów Cybisowej czy Eibischa, widzimy młode talenty jak Bandura i Heger.

W obrazach **Rudzkiej-Cybisowej** podziwiamy śmiałość decyzji położenia plam, absolutnie malarską transpozycję barw, przy tych obrazach możemy się nauczyć patrzeć i oceniać jednoczesność i współrzędność działania wszystkich elementów obrazu. Pejzaż „Okno pracowni“ uderza męskością koncepcji. Z przyjemnością stwierdzamy u tej wielkiej specjalistki gwaszy duży rozwój w malarstwie olejnym.

Piękną w zupełnie innym rodzaju ścianę daje nam rektor Akad. Prof. **Eibisch**. Zbytecznym jest rozwodzić się nad smakiem i ciągłością linii, której rezultatem jest poziom tego malarza.

Wyraźne krystalizowanie się zalet abstrakcyjno-malarskich u **Borysowskiego** czy **Fedkowicza**, prace **Pronaszki, Wasilkowskiego. Lama** czy **Jurkiewicza** dokumentują przejrzyście zasadniczą malarską prawdę, że natura daje powód stworzenia harmonijnej kolorystycznej gamy.

U **Czesława Rzepińskiego** lata wojenne ukształtowały jakby świeższą i prostszą koncepcję obrazu. W zwiększonej bezpośredniości podejścia do płótna nawiązuje niejako do swojej epoki młodzieńczej, co jest jednym ze znamion dojrzałości. W grupie malarzy „świadomych“, świadomie operujących momentami czysto malarskimi wymienić musimy **Szczepańskiego** i **Radnickiego**.

Z grupy „Krakowskiej“ **Maria Jarema** trzyma się jeszcze form „abstrakcyjnych“. **Marczyński** i **Stern** czerpią materiał bardziej bezpośrednio z przyrody. Już były formista **Tytus Czyżewski** pokazał jak ciekawe rezultaty daje taka droga rozwoju.

Prace młodych malarzy **Bandury** i **Hegera** zdobywają dobre miejsca na tej wystawie. Pierwszy raz na ścianach gmachu ujrzeliśmy obraz **Al. Jastrzębskiego**, jego mały pejzażyk pełen jest sentymentu i kultury.

Rzeźbiarze dość zgodnie chwalą głowę męską **J. Pugeta**, znaczącą nowy stopień w rozwoju tego rzeźbiarza. Inne jego prace choć odznaczają się kulturalnym podejściem nie przedstawiają tej wartości. Głowa **W. Śledzińskiej** to pięknie subtelnie opracowana forma, posiada zalety dzieła sztuki: żyje własnym życiem. Tego ostatniego jedynie brakuje nieco głowie **Wnuka** przedstawiającej przy bliższym oglądzie niespodziewane bogactwo modelunku. Rzeźby **Walewskiej** i **Gettera** odznaczają się delikatnym podejściem w opracowaniu formy. W kompozycji **J. Horodyskiej** obok ciekawych momentów uderza miejscami pewne przeładowanie kompozycyjne. Głowa **Rzeckiego** o charakterze bardziej dekoracyjnym świadczy o ciągłej żywotności tego artysty nawiązującego jeszcze do „Młodej Polski“.

Nie wymieniam nazwisk. Podałem ich parę dla zilustrowania ogólnego

poziomu wystawy. Obrazy mówią same za siebie. Zwiedzający wynoszą dużą przyjemność i dużą korzyść. Samo zestawienie prac i ich selekcja działają pouczająco. Utrzymana jest zasadnicza linia: podkreślanie świadomości artystycznej, świadomości operowania środkami właściwymi danej sztuce, pierwsze miejsce dano tutaj rzeczywistości.

Wróćmy do rozważań ogólnych. Zdajmy sobie sprawę, czego nauczyliśmy się patrzac na tę wystawę, co nam ona zadokumentowała; co było miernikiem naszych sądów. Postaram się ująć to w parę punktów, jakoby „przykazań".

Otóż: I. Właściwa wartość koloru nie zależy od użytej farby, lecz od jakości zestawień, to jest od stosunku danego zestawienia do innych zestawień (kontrastów) w obrazie. Spójrzmy na obraz „Okno w pracowni". Przed oknem stoi gliniany garnek, widziany pod światło. Zwraca uwagę jako gorąca plama, na brzegach jej rzucono jasny zimny refleks: oglądany z bliska wydaje się rozbieloną czystą ultramaryną, widziany z dala łącznie z innymi zestawieniami traci ostrość, jest przeźroczystym, lekkim pobłyskiem światła, które przecież nie wszędzie malowano ultramaryną, choć wszędzie jest jednakie.

II. Zestawiamy nie tylko na zasadzie kontrastów lecz i na zasadzie podobieństw. Tak zestawiła artystka zieleń wazonu z zielenią kopuły. W zestawieniu z kopułą wazon stwarza grę gorąca, przez swoją głębię i przeźroczystość: staje się równie gorący jak rudy garnek stojący obok a który z kolei przedstawia wartość plamy chłodnej, przez to, że położono tu kolor „zmącony" (płytki, chłodny).

III. Okazuje się, że plama może mieć podwójną wartość, jak pierwiastki parzyste w matematyce. Wzbogaca to grę i daje nowe możliwości. Dzięki temu oba garnki, choć tak różne, współgrają ze sobą i leżą w jednej płaszczyźnie — w płaszczyźnie obrazu.

IV. Patrzmy na pejzaż w oknie. Inaczej wygląda kopuła, oglądana przez szybę, inaczej to co widać przez otwarte okno. Tu artystka zestawiła dwie gamy, inna jest jeszcze gama wnętrza, a wszystko łączy się w jedną całość. Trudno odpowiedzieć, co to jest gama, spostrzegamy ją przez zestawienie z inną gamą. Kolor obcy wyrywa się, wygląda jak „kleks".

V. Można położyć plamę od razu, mieszanki przygotowanej na palecie, można położyć tak, że przeziera spod niej kolor inny. Uzyskujemy przez to inne zupełnie nasycenie a więc i inną temperaturę. Laserunek (bo tak się to nazywa), daje zazwyczaj plamę o większej głębi.

Tymi zasadniczymi sposobami staramy się stworzyć na płaszczyźnie grę, która ma widza zainteresować. Od bogactwa tych zestawień zależy bogactwo obrazu, czyli suma dostarczonych wrażeń malarskich. Śledząc jakość tej gry wyrabiamy sobie o danym dziele sąd mniej więcej obiektywny, bo dotyczy właściwości ściśle rzeczowych. Zależnie od naszego zainteresowania i wyrobienia staje się on niewyczerpanym źródłem przyjemności. Okazuje się też, że wszystkie te prawidła, jako wynikające z przyrodzonych reakcji ludzkiego



E. Eibisch — Portret



Fot. Stanisław Mucha

Rudzka-Cybisowa — Okno w pracowni

oka, dostępne są każdemu. Trzeba tylko spojrzeć bezpośrednio i wyzbyć się pretensji i wyszukiwania jakichś nadzwyczajności, bo są to sprawy prostsze, niżby się zdawać mogło. Są tylko trudne do opowiedzenia, bo nie należą do świata pojęć, ale do świata wrażeń zmysłowych. Aby je zrozumieć, należy jedynie patrzeć i nauczyć się patrzeć własnymi oczyma.

Jacek Puget

Co czytać?

„Twórczość" — miesięcznik literacko-krytyczny — Zeszyt I ukazał się w sierpniu. Zawiera szereg utworów ciekawej prozy literackiej — wybór poezji — studium, publicystyczne — oraz krytyczne prace z dziedziny literatury i sztuki.

„Inaczej" — jednodniówka literacko-społeczna, wydana 1 września przez zespół młodych literatów. — Prócz estetyki w wydaniu, uderza świeżość i poziom literacki.

„Lewy tor" — warszawski miesięcznik literacko-społeczny, ukazał się we wrześniu. Jest to pismo o zdecydowanym charakterze lewicowym. Wysoki poziom artykułów społecznych i literackich, powinien zainteresować czytelnika z świata pracy.

I.P.

IRENA PANCERZ GRABOWSKA

„Garncarz doskonały"

„Kto pragnie pojąć psychologię gospodarczą społeczeństwa polskiego na progu trzeciej niepodległości, sięgnąć musi do zjawisk gospodarczych podczas okupacji".

Tymi słowami zaczyna swą pracę pod tytułem „Gospodarka Wyłączona" (Twórczość, zeszyt 1) dr Kazimierz Wyka.

Autor poddaje analizie przesłanki niemieckiej polityki gospodarczej w Generalnym Gubernatorstwie, oraz stanowisko wszystkich warstw społeczeństwa polskiego w ramach tej gospodarki. W słowach prostych, w zdaniach o niezwykle wyrazistej linii konstrukcyjnej, wykazuje autor, z jakim „balastem" psychologicznym wkraczamy w trzecią niepodległość. Sposób ujęcia kwestii przekonywujący i logiczny rozprasza cały szereg wątpliwości i zarzutów, jakie stawiamy społeczeństwu polskiemu w ramach dzisiejszej rzeczywistości. Czytelnik musi po przeczytaniu tej pracy uświadomić sobie przyczyny wielu niedociągnięć w naszym aparacie państwowym i w naszym życiu gospodarczym.

Co więcej: autor nie tylko wyjaśnia, ale tym samym mobilizuje naród do świadomego, czynnego zwalczania zła.

Podejście do sprawy ekonomii od strony psychologii jest bardzo szczęśliwym chwytem. Aby odbudować podstawę materialną narodu nie wystarczy tylko stwierdzenie, że musimy przeprowadzić pewne, konkretne zmiany w systemie gospodarczym. Musimy także zmienić człowieka, który ma te zmiany realizować. I to właśnie podejście do spraw gospodarczych od strony człowieka, jego przeżyć, myśli i nawyków jest najwartościowsza strona tego wnikliwego przeglądu socjalnego. W tym publicystycznym artykule uderza świeżość ujmowania problemu i niezwykła prostota w przedstawianiu zawiłych nieraz zjawisk.

Wszystko w tej pracy zasługuje na pochwałę i uznanie: Forma, język linia ideologiczna.

W końcowych słowach stwierdza autor... „na nowe państwo polskie te nawyki i zboczenia psychologiczne spadają całym ciężarem. Teraz dopiero płacimy psychologiczną cenę okupacji".

„By jej podołać, należy ją najpierw uświadomić. Oby słowa tutaj napisane były wstępem do rozważań podobnych, danych przez pióra godniejsze i lepiej zorientowane. Wierzę, że nie zbraknie ich w Polsce. Gdyby zaś zbraknąć miało, spróbujemy sami. Nie święci garnki lepią. Marks podziwiał Balzaca, czyli inaczej, do naszego skromnego poziomu stosując: bywają czasy, kiedy warto być takim garncarzem".

Życzeniem naszym, jakie dołączamy do prośby autora jest, by nie stawał w tego rodzaju pracy. Możemy go bowiem zapewnić, że jest „garncarzem doskonałym".

KAZIMIERZ WYKA

Robotnik

(Fragment z pracy „Gospodarka wyłączona" — „TWÓRCZOŚĆ" № 1)

Od początku do końca okupacji niewątpliwie najtrudniejsza była sytuacja robotnika w przemyśle. Jedynie góra inteligencji, jak np. profesorowie uniwersytetów znaleźli się w położeniu podobnie trudnym, ale ci posiadali pomoce, których pozbawiony był robotnik. Ponieważ Niemcom zależało na licznej i taniej sile roboczej, ich pierwsze zarządzenia zmierzały do prawnego i faktycznego zagwarantowania tej siły. Wprowadzono tak szeroką i nieokreśloną zasadę prawną o obowiązku pracy dla wszystkich Polaków, by mogła służyć za podstawę wszystkich późniejszych zarządzeń. Robotnika związano z zakładem wprowadzając zakaz zmiany miejsca pracy. Systemem książeczek pracy posegregowano zawody i każdego mężczyznę zaopatrzono w dokument, który w ostatnich dwóch latach okupacji był równie niezbędny co metryka urodzenia. W ten sposób stworzono wszelkie podstawy dla prawnej niewoli robotnika.

Niewolnik polski nie byłby tak bierny, jak stał się nim z konieczności, gdyby nie dalsze powody, które sprawiły, że zło pracy w Generalnym Gubernatorstwie było dla robotnika złem mniejszym i stąd akceptowanym. Wyjazdy za pracą do Rzeszy, ruch na „Saksy", pozostawiły, jak wszelkie ruchy emigracyjne z krajów przeludnionych, dobrą pamięć w Polsce. Wiadomo było, że trzeba wprawdzie kilka miesięcy pracować bardzo ciężko, ale za to wraca się z dobrym pieniądzem. Te wyjazdy, podobnie jak wszelkie ruchy emigracyjne, ustały prawie całkiem w okresie niepodległości, ale pamiętano je i stanowiły coś w rodzaju pomniejszonej odbitki mitu o Ameryce i „amerykańskich" zarobkach.

Niemcy w pierwszych miesiącach okupacji wyzyskiwali dosyć zręcznie tę możliwość: otwieramy wam drogę do pięknego zarobku, jak waszym ojcom, jedźcie do Rzeszy. Same warunki przekazywania pieniędzy, kiedy jeszcze nie było wiadome, do jakiej wysokości ceny dojdą, nie były złe. Przypomnijmy nadto ten kawał, o którym mało kto dzisiaj pamięta: jesienią 1939 roku świeżo utworzone „Arbeitsamty" niemieckie wypłacały zasiłek każdemu, kto zgłosił się jako bezrobotny, nie sprawdzając, czy jest nim istotnie. W moim miasteczku stały ogonki przed urzędami, jakich nawet po wódkę później nie widziałem. Tyle, że każdy otrzymując zasiłek podpisywał kwit, na którego odwrocie widniała klauzula, że na każde wezwanie wyjedzie pracować do Rzeszy.

Ten zabieg prewencyjny okazał się zrazu niepotrzebny. Pierwsze kadry wyjazdowiczów nie powstały z łapanek, ale były naprawdę dobrowolne. Stanowiła je przede wszystkim biedota wiejska, znęcona mitem Saksów. Robotnik, więcej uświadomiony i nieufny politycznie, prawie że nie uczestniczył. Ale robotnik był tym, który rychło zebrał doświadczenie tego wyjazdu. Było ono proste i ujawniło się rychło: to nie są dawne Saksy. Nie tylko możliwość powrotu z zarobkiem jest fikcją, fikcją jest jakakolwiek pomoc dla pozostałych w kraju. Dla kawalera nie stanowi to problemu, ale dla żonatego? Traktowanie Polaków jako podrzędnego bydła ze znaczkiem P, stało się powszechnie wiadome. Ukształtowała się przeto sytuacja psychologiczna brzmiąca tak: najgorsza praca w Generalnym Gubernatorstwie jest lepsza od wyjazdu do Rzeszy. Na miejscu, w kraju, można zawsze jakoś dorobić, można przebiedować, wyjazd zaś, szczególnie dla obarczonego rodziną, to katastrofa. I to, a nie żadne oficjalne zapobiegliwości władz stało się przyczyną, że rynek pracy w Generalnym Gubernatorstwie był nie tylko nasycony — był przesycony do śmiesznego absurdu.

Sytuacja rozwinęła się w ten sposób, że im głębiej w lata okupacji, kiedy mniej więcej wszyscy nauczyli się egzystować w jej warunkach, tym większą groźbą był wyjazd do Rzeszy. Władze musiały się uciekać do środków drakońskich, łapanek i kontyngentów ludzkich, tym więcej, że pompa, która powinna była wysysać materiał ludzki do Rzeszy, nie działała zaczopowana łapownictwem: Urzędy pracy. Były wprawdzie „Arbeitsamty", których kierownicy pracowali porządnie — ze stanowiska niemieckiego! — i wysyłali wszelką siłę zbędną, lecz stanowiły ułamek całości. Zasadniczo nie widziało się instytucji bardziej przekupnej i mniej skrywającej swoje przekupstwo. Szantaż rzekomego nakazu na wyjazd, byle ściągnąć wykupne, był procesem codziennym, a okresy masowych wyjazdów wiosennych i letnich odrzucały istne góry gęsi, kiełbas i wódki. Doszło wreszcie do tej paradoksalnej sytuacji psychologicznej, że niemiecki kierownik przedsiębiorstwa niesfornemu pracownikowi jako sankcją ostateczną groził słowami: pojedziesz do Rzeszy. I dla przykładu tego lub owego posyłał.

Tak więc robotnik wiedział, że w najlichszych nawet warunkach opłaca się pozostać, a nie jechać. Pozostać, ale jak żyć? Robotnik polski jako klasa społeczna jednak przeżył, a złożyło się na to wiele powodów. Przede wszystkim zwłaszcza poza wielkimi ośrodkami, robotnik nasz nie jest jeszcze określony i skrystalizowany ostatecznie jako klasa socjalna, całkowicie od ziemi oderwana i żyjącą tylko z pracy rąk. Stoi jeszcze na przejściu, pomiędzy wiejskimi ojcami a proletariatem czysto miejskim, jeszcze posiada skrawek roli, w wielu wypadkach chałupę odziedziczoną. Istnieją całe kategorie pracowników — klasycznym przykładem jest tu kolejarz polski — którzy to swoje przejściowe stanowisko nawet utrwalili. Większość jednak musiała sobie radzić według sposobów, powodujących — niestety — ujemne skutki psychosocjalne. By wyżyć, musiała zerwać z wszelką moralnością pracy. Dobrze płatny i związany ze swym warsztatem robotnik, jeżeli nadto czuje, że kontrola jest skuteczna, nie wynosi z fabryki jej produktów. Portier zakładu nie przymyka oczu na podejrzanie wypchaną kieszeń. Za okupacji robotnik kradł i musiał kraść. Nie pomagała żadna kontrola, żadne niebezpieczeństwo. Tak samo wynosiło się wódkę, co części broni z zakładów zbrojenia. Kiedy w roku bodaj 1943 w fabryce papierosów krakowskiego monopolu tytoniowego zgromadzono niespodziewanie cały personel celem kontroli, w jednej chwili cały dziedziniec zabielił się od pudełek z papierosów. Nie było kogo ukarać, skoro winni byli wszyscy.

Ale co ma wynosić np. robotnik zajęty w kamieniołomach? Kto od niego kupi bryłę porfiru? Ten uciekać się musiał do zabiegów bardziej skomplikowanych. Spędziłem wojnę w pobliżu kilku wielkich kamieniołomów i mogę podać przykład takiego zabiegu. By żyć, trzeba było „zahandlować", ażeby zahandlować, trzeba mieć dwa, trzy dni wolne w tygodniu, ale tak wolne, by oficjalnie być w pracy i nie narazić się na wyjazd. Jako dalsza niewiadoma równania wchodzi to, że robotnik ma nałożoną normę wydobycia. A jak się równanie rozwiązuje?

Przez zwiększoną pracę i przez porozumienie z dozorem „na placu" i w biurze. Przez cztery dni jest się w pracy, wydobywając normę za

CYPRIAN KAMIL NORWID

DO WROGA

Ty, prawd promienie wziąwszy za sztylety,
Śmiesz jeszcze mniemać, żeś wódz — żeś jenerał!
O! niewolniku — stój — cofaj bagnety —
Dopókiż będę za ciebie umierał?...

Czyż myśli każdej — każdej myśli prawie
Uczyć cię trzeba ciągłymi ofiary:
Patriotyzmu na bruku, w Warszawie —
A Chrześcijaństwa u krwawych wrót Fary?!...

Czyż nigdy z siebie ty nic, własną siłą
Nie poczniesz nigdy: boś wszystko zabierał;
Cofnij się! wołam — głucha lodu bryło:
Dopókiż będę pod tobą umierał?... —

Toć, groszem twoim liczne pułkowniki
Własnych cię uczą mordować proroków:
A wy, nas, wodzić śmiecie — niewolniki!!...
Nie widząc Boga ręki u obłoków.

Niechże wam — szron raz wstaje u powiek,
Niech roz-niewoli się ta ciemna góra;
Wrogi!... do nogi broń!... Kto jeszcze człowiek
A bryłę lodu na kosy!... hurraa!...

1863

*

Cyprian Kamil Norwid (1821—1883), obok Mickiewicza i Słowackiego największy poeta polski. Nieznany za życia, został dopiero należycie oceniony w wiele lat po śmierci. Ze względów politycznych zmuszony był przebywać na emigracji. Tam też, w Paryżu, zmarł.

Dzieła jego, to obok świetnych wierszy lirycznych — większe poematy i dramaty. Oto niektóre z nich: „Promethidion", „Zwolon", „Krakus", „Wanda", „Pierścień wielkiej damy", „Kleopatra. Porusza w nich tematy z dziejów naszego narodu i historii starożytnej. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt głębokiego ujęcia problemu pracy.

sześć dni. Dozorca i urzędnik są urobieni, ażeby tę normę w wykazach i listach obecności rozprowadzić na sześć dni. Dwa dni ma się dla siebie. Dozorca i urzędnik nie zrobią tego za darmo. Z tych dwóch dni należy im się słuszna dziesięcina. Zwłaszcza urzędnikowi, którego skontrolować łatwo i który musi być codziennie w biurze. Nie wszędzie w ten sposób można się było urządzić i dlatego zakłady pracy, gdzie kontrola niemiecka nie pozwalała na to, a nie dawała w zamian żadnej możliwości wynoszenia towaru, były katorgą, przed którą robotnik bronił się pazurami. W mojej okolicy powiedzenie „przydzielili go do IGFarben", to znaczy do kamieniołomu tego koncernu, miało wydźwięk podobny słowom: posłali go do Płaszowa, to znaczy do najcięższego z obozów pracy.

Wszystkie zabiegi robotnika zmierzały więc do tego, by zyskać nieprawnie albo towar o dużej wartości handlowej, albo czas wolny mający tę samą wartość handlową. „Pojechać za towarem", sprzedać i zarobić. Robotnik handlował, szczególnie robotnik miejski. Gdy nie mógł sam, posyłał żonę. Był to szczególny handel nędzy i konieczności. Zajętych nim należy odróżniać od handlarzy i pośredników zawodowych. Nie znam przykładu robotnika, który by na tym handlu z konieczności dorobił się i kapitalizował dolary. Co zarobił zjadał i nie był w stanie wiele więcej zarobić nad to, co przejeść musiał. Jakżeż nam znany z podwarszawskich czy podkrakowskich pociągów obraz zapłakanej kobiety, której „zabrali" w Koluszkach albo w Miechowie pięć kilo kaszy i kilo tłuszczu, która płacze, że to już było dla dzieci, jest obrazem prawdziwym w swojej funkcji gospodarczej. To bywał naprawdę zarobek, który dzieci byłyby mogły zjeść spokojnie. Pisarz-realista tych czasów, jeżeli nie zdoła odtworzyć cierpień i wyrzeczeń tych kobiet, ich poniewierki, nocy nieprzespanych, wędrówek po błotnych topielach, lichym będzie realistą. Pamiętajmy bowiem, że mężczyzna samotny, poza szajkami zawodowców, którym łapówki nadawały nietykalność, w takim handlu wyjazdowym pojawiał się rzadko, był bowiem zbyt łakomym kąskiem dla łapaczy. Dlatego pociągi handlowe pełne były kobiet — od opasłych hien w spódnicach po matki, dla których te pięć kilko kaszy stanowiły naprawdę problem.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, jakoby psychologia gospodarcza robotnika za okupacji rozwinęła się prawidłowo i moralnie. Powiadam tylko, że jego odporność i spryt życiowy zdały pełny egzamin. Sama zaś psychologia przybrała formy bardzo niezdrowe. Jeżeli mniej zdeprawowane niż w innych klasach społecznych, to dlatego, że robotnik nie był winien tej deprawacji. Została ona wywołana jako konieczna samoobrona przed niszczycielskim systemem pracy dla okupanta. Tym niemniej formy zostały zepsute i zgangrenowane. Zerwany został stosunek moralny pomiędzy robotnikiem a jego pracą. Robotnik pracujący dla znienawidzonego systemu pracował jak najmniej i jak najgorzej. Klasycznym przykładem jest tu ten majster fabryczny, który zwraca uwagę inżynierowi, że rysunek wykonywanej części jest błędny i nie będzie się zgadzał po odrobieniu. Słyszy w odpowiedzi: a co to was obchodzi? Robić według dostarczonego z góry rysunku. I obydwaj skrupulatnie przykładają się do pracy, o której wiedzą, że jest zła.

Robotniczym herbem okupacji pozostanie żółw powolności. Rysowano go po murach fabryk. Robotnik polski przeszedł to wsteczne doświadczenie w czasie, kiedy robotnik całego świata demokratycznego czuł głęboki sens swojego wysiłku, wiedział ku jakiemu zwycięstwu przyczynia się jego poświęcenie i trud. Tego umoralniającego, uzdrawiającego doświadczenia robotnik polski został pozbawiony. Wyłączenie moralne gospodarki z procesów całego życia zbiorowego dokonało się u niego z jaskrawością jak najszkodliwszą dla psychiki. Bo jeżeli handlarz łupi co wlezie, to jedynie maksymalizuje on haniebne założenie całej funkcji gospodarczej, którą wyraża, jeżeli zaś robotnik za dewizę kładzie sobie żółwia powolności, staje w sprzeczności ze swoją funkcją.

Z takimi dyspozycjami z czasów okupacji wchodzi robotnik w trzecią niepodległość. Mimo to nie patrzymy pesymistycznie. Wierzymy i widzimy to od pierwszych tygodni wyzwolenia, że trzeba tylko pracy nadać sens, a odpadną złe nawyki. Jeszcze bardzo daleko do stanu, kiedy te nawyki naprawdę odpadną. Mówią o tym cyfry produkcji, przerażające, gdyby miały być trwałe. Takiej trwałości nie będzie; dlatego w dalszej perspektywie nie patrzymy pesymistycznie na skutki odziedziczonych przez robotnika nałogów.

Kazimierz Wyka

ZE WSPOMNIEŃ OKUPACJI

(Cykl rysunków M. Wątorskiego)

Fot. Stanisław Mucha



Rewizja w mieszkaniu



Łapanka w kawiarni

„ROSJANIE"

w Teatrze im. Juliusza Słowackiego

Od kilku tygodni Kraków jest pod urokiem granej w Teatrze Słowackiego sztuki „Rosjanie" — Konstantyna Simonowa, żołnierza-poety, pisarza, dramaturga, znanego nam już z opisu katorgi w obozie koncentracyjnym na Majdanku, oraz z powieści stalingradzkiej „Dnie i noce". „Rosjanie", to utwór sceniczny w dziewięciu obrazach, zrodzony z przeżyć autora na południowym odcinku frontu jesienią 1941 roku.

Ekspresja sztuki po prostu wtłacza nas między żołnierzy odciętego batalionu na zapleczu wroga. Pojmujemy aż nadto dobrze bohaterstwo Iwana Nikitycza Safonowa, dowódcy odciętej grupy. Jakże wiernie przypomina on niejednego z naszych komendantów — ta sama chęć życia i poświęceń, troska o podwładnych, nawet miłość do dziewczyny ze swego batalionu nie inna, ale prosta, lakoniczna, jednocześnie czysta. Mimo tej miłości nie zawaha się on dla dobra sprawy wysyłać ją na najniebezpieczniejsze rekonensanse. Przekradamy się z nią do okupowanego przez Niemców miasta. I tu znowu Marfa Pietrowna — matka Safonowa, przywodzi na pamięć niejedną z naszych rodzicielek — gotowa w każdej chwili na wszystko co najgorsze. Jej nienawiść do wroga, heroiczna wiara w zwycięstwo swego narodu, jej praca dla konspiracji wraz z cichym męczeństwem — żywo kojarzy niejedno z naszych wspomnień.

Nie obce są i inne postacie dramatu: czy to idący na nieuniknioną śmierć z piosenką na ustach, czy starcy rwący się bić Niemców. Obok bohaterów, jak w każdym narodzie, nie brakuje szpiegów, prowokatorów, zdrajców, wysługujących się nikczemnie okupantowi — owym okrutnym degeneratom spod znaku SS.

Współczujemy gnębionej ludności, niemniej odciętym od głównej linii żołnierzom. Walka jest nieubłagana. Ofiary są wielkie. Kiedy wreszcie miasto zostaje oswobodzone, a odcięci nawiązują łączność z posuwającą się naprzód armią — porywa nas bezgraniczna radość.

Wymowa „Rosjan" pozbawiona wszelkiego patosu, czy hurra-propagandy, jest jak prosta, tak silna. Długo tkwić w nas będą te obrazy przeżywane przez parę godzin wspólnie z bohaterami w takim napięciu nerwów, że zdaje się chwilami, iż koszmar wojny ożył z powrotem. Wszystko, co widzieliśmy tutaj jest nam bliskie, bezpośrednie, jakby żywcem skradzione nie skądinąd, ale wprost z polskiej niedawnej martyrologii i walk żołnierskich. Te, nie nasze wspomnienia, stają się równocześnie naszymi. Gdyby nie mundury i ubrania, uwierzylibyśmy niechybnie, że to rodacy. Toteż chciałoby się ujrzeć wreszcie naprawdę i polską sztukę osnutą na tle walki z krwawym zaborcą.

(Mak)

INSCENIZACJE, TAŃCE I PIOSENKI

WESELE KRAKOWSKIE

Fragment widowiska regionalnego w opracowaniu inscenizacyjnym Mariana Mikuły

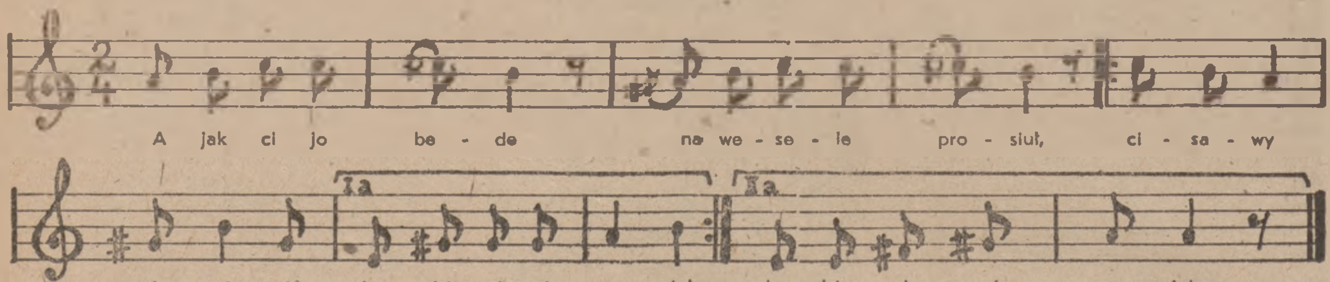
OBRAZ I
ZAPROSINY

ZAPOWIADACZ:

Posłuchajcie mało wiele,
w Bronowicach dziś wesele.
Jaś Nakielski dziś zeni sie,
bierze od Skrzypków Marysie.

Ej, nie letka ci to słuzba,
gdy kto na weselu druzba...
Tak i Jasiowi druzbiki...
Powsiadali na koniki (muzyka)

Przez wieś jadą prosić gości
wśród muzyki, wesołości...
Posłuchajcie mało wiele,
wnet was sprosą na wesele...



DRUŻBOWIE (z muzyką, śpiewają najpierw z daleka, potem coraz bliżej, wreszcie wchodzą dziarskim korowodem z pierwszym drużbą na czele):

A jak ci jo bede na wesele prosiuł,
cisawy konisiu bedzies ci mie nosiuł.
Cisawy konicek, cisawy na dwoje:
cisawy na nózce, cisawy na cole.
Rybka wody pragnie, na krakowskim bagnie,
wydaj-ze sie, Hanuś, bo ci tak nieładnie.

(Zatoczywszy krąg przed widzami, stanęli szerokim półkolem z kapelą na środku w głębi. Przed kapelą staje na przodzie pierwszy drużba z laską ozdobioną wstążkami i prawi orację).

I DRUŻBA (kłaniając się):

Niech bedzie pochwolony Jezus Chrystus!
Sceśliwo godzina była, kiej się Pon Jezus narodził,
A jesce sceśliwso, kiedy zmartwychwstoł.
Sceśliwe nase nogi
Kiej wstępujom za wase progi.
Nie przyśli my tu z domysłu swojego,
Ale z rozkozu Pana Młodego.
Kozoł wos prosić Pon Ojciec i Pani Matka,
I Młodo Gładko,
Zebyście mowni, a niewymowni
Na ten dzień wtórkowy zgromadzić się mogli,
Zebyście nami, ubogimi pachołkami, nie pogardzili,
Ale Panią Młodą i Pana Młodego do Stołu Pańskiego,
a od Stołu Pańskiego do domu ubogiego
ale chędogiego odprowadzili.

II DRUŻBA (kłaniając się):

Prosimy o druzbika
Na konika...
O druzecke
Pani Młodej na usłuzecke.

III DRUŻBA (kłaniając się):

Nic nie bedzie robić,
Ino po stancyji chodzić.

IV DRUŻBA (z ukłonem):

Prosimy na to wesele
Co sie ciognie bez trzy niedziele,

V DRUŻBA (jw.):

Na te postronki,
Co sie ciogno od Jaśka Nakielskiego do Marii Skrzypconki.

VI DRUŻBA (jw.):

Prosimy na te kołoce, co sama gęba do nich skoce
Na te kuropatwy, co majo nogi jak łopaty,

VII DRUŻBA: (jw.):

Na tego jelenia, co ucieko do ucieka do cienia,
Na ten groch, co sie tocy w skok,

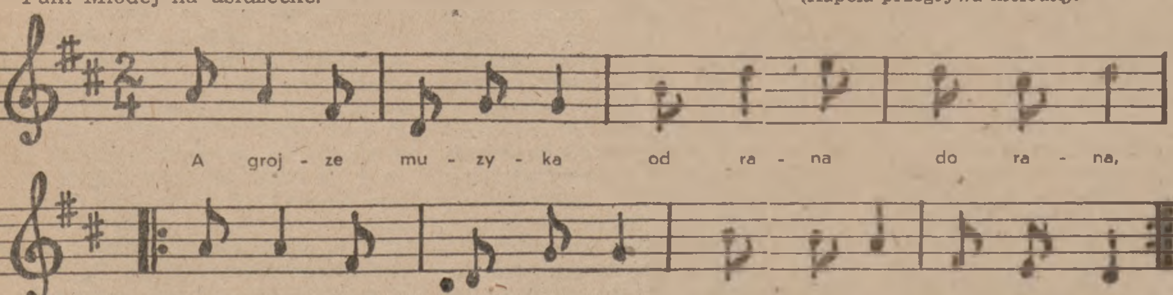
II DRUŻBA:

Na te kuropatwy, co mają nogi jak łopaty,
Na te śliwki, co je rade targały dziwki.

I DRUŻBA (z ukłonem):

Reśte prose przebacyć,
Co my nie umieli wytłumacyć.
Lotego my nie umieli,
Bo my złego prefesora mieli.
Do karcmy nos puscoł,
Kijem nos nie chlustoł,
Kałamorz z pieca spod
Z piórem uciyk ptok.
Niech bedzie pochwolony Jezus Chrystus!

(Kapela przegrywa melodię).



DRUŻBOWIE (zwracając się do kapeli):

A groj-ze muzyka, od rana do rana,
A jo ino śpiewom: danaz moja dana.

(przegrywka)

Ładnie ci to, ładnie, ci skrzypkowie grają,
Jescem był za wodą, juz mi nózki drgają.

(ruszając z miejsca)

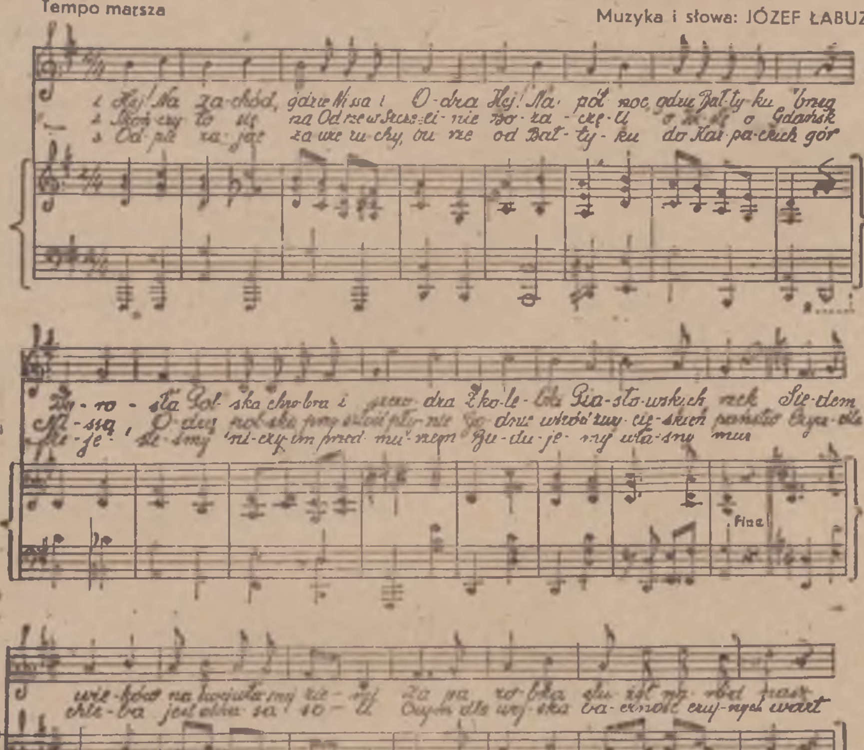
Skrzypecku ładnie gros, nie swoje skrzypki mos,
Chodziłeś po Rusi — ukrodeś komusi.

(wychodzą z muzyką i śpiewem bez tekstu)

NA ZACHÓD

Tempo marsza

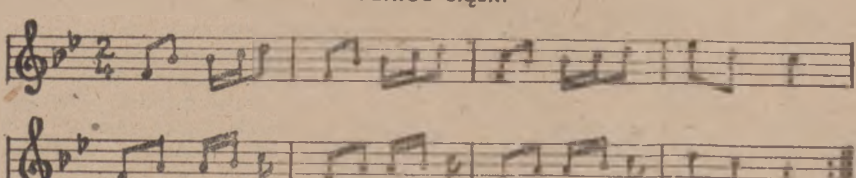
Muzyka i słowa: JÓZEF ŁABUZ



KRYSTYNA GRĘDA

BŁOGOSŁAWIONY

Taniec śląski



Taniec ten jest tańcem ludowym ze Śląska Cieszyńskiego. Zasadniczo tańczy się go na tle samej tylko melodii bez tekstu, chociaż przy zapisywaniu melodii spotkałam się z następującym tekstem:

„Nie chcę kochać innych dziouszek,
nie chcę innych jeny tą.
Każda dla mnie świarna dziouszka
co mnie dycki rada ma."

Błogosławionego tańczy się trójkami. Każdą trójkę taneczną stanowi tancerz stojący w środku i obok niego po obydwóch stronach, na odległość wyciągniętej ręki stojące tancerki.

Pierwszą część tańca jest spokojna obejmuje szesnaście taktów melodii, czyli dwukrotnie powtórzoną podaną wyżej melodię, zaś druga część tańca jest szybka i obejmuje ówniez szesnaście taktów melodii, podobnie jak część pierwsza.

Dla zewnętrznego efektu tańca potrzeba trzech do pięciu trójek, które ustawiają się jedna za drugą, z dokładnym kryciem osób, w odległości dwóch kroków trójką od trójki.

Tancerze klasnąwszy w dłonie na pierwszą ćwiartkę pierwszego taktu, wyciągają prawe ręce nad głowy tancerek z prawej strony i dłoniami zwróconymi na dół, wykonywują w rytm melodii po dwa falujące (błogosławiące) ruchy na każdy takt, co trwa przez cztery takty.

Podczas tego tancerki z prawej strony, oparłszy obie ręce na biodrach, wykonywują krokiem drobnym, dreptanym na palcach w miejscu, obroty za swoimi prawymi rękami z tym, że na każde dwa takty melodii wypada jeden pełny obrót dookoła ich własnej osi.

Tancerki z lewej strony również opierają obie ręce na biodrach i z minami „odętymi" wykonywują w miejscu balans raz w lewo, raz w prawo z tym, że na pierwsze dwie ósemki każdego taktu robią skręt tułowia w lewo lub w prawo, zaś na drugą część taktu robią dyg w półprzysiadzie, a raczej tylko z lekkim ugięciem nóg w kolanach. Czyli na każdy takt wypada jeden pełny balans z dygnięciem. Balans zaczyna się na zewnątrz, potem do środka i znowu na zewnątrz i do środka.

Z początkiem piątego taktu następuje znowu u tancerzy klaśnięcie w dłonie, po czym wyciągają oni na odmianę lewe ręce nad tancerkami z lewej strony, wykonywując takie same ruchy dłońmi lewych rąk, jakie wykonywali poprzednio dłońmi prawych rąk.

Teraz tancerki z prawej strony tancerzy wykonywują balans w miejscu jak to poprzednio opisano, zaś tancerki z lewej strony wykonywują obroty dreptane w miejscu, za swymi lewymi rękami.

W drugiej, szybkiej części tańca, tancerze podają ręce tancerkom z tym, że tancerze swoje obie ręce, zaś tancerki tylko ręce „wewnętrzne", które podały tancerzom, mają wzniesione do góry. Natomiast „zewnętrzne" ręce tancerek spoczywają na biodrach.

Przez pierwsze trzy takty melodii tancerze przeprowadzają dreptające drobnym biegiem tancerki z prawej strony popod swoje lewe ręce równocześnie przekręcając się i wykonywując pełny obrót dookoła własnej osi. Tancerki z lewej strony podczas przekręcania się tancerzy podają im palce wskazujące swoich prawych rąk, dla ułatwienia tancerzom obrotu.

W czwartym takcie wszystkie trójki przytupują trzy razy w rytm melodii na całych stopach, przy nogach ugiętych lekko w kolanach i lekkim pochyleniu tułowia do przodu.

Przez takt piąty, szósty i siódmy tancerze przeprowadzają na odmianę tancerki z lewej strony popod swoje prawe ręce w sposób wyżej omówiony, a na takt ósmy znowu wszystkie trójki przytupują jak poprzednio.

Całość tańca można powtórzyć dwa do trzech razy.

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

NERWOWY DZIENNIKARZ

Wszyscy uczestnicy gry dzielą się na dwie grupy „dziennikarzy“ o równej liczbie osób i każda grupa ustawia się „gęsiego“ przed stołkiem, na którym leży kartka papieru i ołówek. Na dany znak przez prowadzącego grę (np. klaśnięcie w dłonie) z każdej grupy pierwszy „dziennikarz“ podbiega do swego stołka i po lewej stronie kartki u góry pisze dowolny wyraz rozpoczynając zdanie. Uczyniwszy to odkłada ołówek, podbiega do następnego po nim „dziennikarza“ i dotyka go w ramię, sam zaś idzie na koniec. Dopiero na ten znak drugi „dziennikarz“ może podbiec do stołka, gdzie przeczytawszy pierwszy wyraz, dopisuje obok niego drugi, starając się, by powstające w ten sposób zdanie miało sens. Napisawszy, odkłada ołówek, podbiega do trzeciego „dziennikarza“, dotyka go w ramię i ten kolejno biegnie do stołka, by znowu dopisać nowy wyraz. W ten sposób piszą „nerwowi dziennikarze“ dopóki któraś z grup nie przejdzie swej kolejki pięciokrotnie. Grupa, która przeszła już swą piątą kolejkę, daje znak do przerwania dalszego pisania i następuje odczytanie obydwóch tekstów. Ta grupa, która zredagowała dowcipniejszy tekst otrzymuje +5 punktów, zaś grupa, która nie wyczerpała swojej kolejki, otrzymuje za każdy brakujący wyraz —1 punkt. Zesumowane wyniki trzykrotnego turnieju „nerwowych dziennikarzy“ orzekają, która grupa wygrała.

Zasady gry: Każdemu z „dziennikarzy“ wolno napisać tylko jeden wyraz. Każdego obowiązuje przeczytanie tego, co napisali poprzednicy. Również każdego obowiązuje pośpiech w interesie grupy i możliwie najczytelniejsze pismo.

Wartość wychowawcza: Gra wyrabia szybkość formułowania myśli, zmysł kombinacyjny i szybkość pisania. Rozwija przy tym poczucie humoru, zwłaszcza gdy pośpiech i niezbyt dobra czytelność pisma poprzedników utrudnia zbyt logiczne wiązanie myśli w zbiorowo redagowanym zdaniu.

Konikówka

ul. Rask.



Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola i odczytać początek wiersza polskiego poety.

KRONIKA ŚWIETLICOWA

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO W LICEUM I SZKOLE PSZCZELARSKIEJ. Staraniem Związku Pszczelarzy przy Lubelskiej Izbie Rolniczej zostało zorganizowane w roku ub. pierwsze w Polsce dwuletnie Koedukacyjne Liceum Pszczelarskie, w którym wykłady pierwszego roku odbywają się w ramach Liceum Gospodarstwa Wiejskiego Lubelskiej Izby Rolniczej w Lublinie.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się w b. r. dnia 1 października.' Drugi rok nauki, specjalizacja w pszczelarstwie, prowadzony będzie w Ośrodku Pszczelarskim Żabia Wola koło Lublina.

Niezależnie od Liceum, otwarta zostaje dnia 1 października Roczna Koedukacyjna Szkoła Pszczelarska.

Liceum i Szkoła posiadają w Żabiej Woli własne internaty męskie i żeńskie. Zorganizowane już na miejscu poletka pokazowe roślin lekarskich i miododajnych, szkółki drzew miododajnych, laboratorium pszczelarskie oraz pasieki: szkolna i hodowlana, wyposażone bogato w sprzęt pszczelarski i prowadzone przez fachowe siły, dają pełną gwarancję praktycznego wyszkolenia uczniów, w różnych dziedzinach pszczelarstwa. Na drugi rok Liceum mogą się zgłaszać również osoby z ukończonym pierwszym rokiem liceum ogólno-kształcącego.

Bliższych informacyj dotyczących warunków przyjęcia, programu szkół oraz uprawnień absolwentów, udzielają: Dyrekcja Liceum i Kierownictwo Szkoły: Lublin, ul. 3-go Maja 20, Związek Pszczelarzy, tel. 39-24 lub każda Izba Rolnicza na terenie województwa.

ŚWIETLICE A „ZAIKS“. Na wypadek organizowania w świetlicach wszelkiego rodzaju imprez jak: teatr amatorski, koncert, poranek literacki lub muzyczny, zabawa z tańcami, dancing, jak również w wypadkach wynajmowania sali świetlicy objazdowym teatrom czy innym instytucjom, Zarząd świetlicy winien wziąść pod uwagę co następuje:

W Polsce obowiązuje Ustawa o Prawie Autorskim (Dz. Ust. Nr 36), na mocy której każdy autor (np. sztuki teatralnej lub wiersza) i kompozytor (np. symfonii, pieśni, walca, tanga), ma prawo domagać się wynagrodzenia za każde publiczne wykonanie jego utworu. Prawo to trwa nawet i po śmierci twórcy przez 50 lat.

Autorzy i kompozytorzy posiadają w Polsce swój związek, p. n. Związek Autorów, Kompozytorów i Wydawców ZAIKS. We wszystkich miastach znajduje się, wzgl. w najbliższym czasie zostaną ustanowieni, przedstawiciele ZAIKS'u, którzy w imieniu członków Związku mają prawo inkasowania wspomnianych wynagrodzeń, zwanych „opłatami licencyjnymi“. Na podstawie umów międzynarodowych, ZAIKS inkasuje opłaty te również dla autorów i kompozytorów zagranicznych. Działalność ZAIKS'u cieszy się poparciem Ministerstwa Kultury i Sztuki, które poruszone tu sprawy uregulowało swym okólnikiem do Wojewódzkich Wydziałów i Powiatowych Referatów Kultury i Sztuki, Nr 4065/45/807 z dnia 10 lipca 1945.

W związku z powyższym do obowiązków Zarządu Świetlicy należy:

a) o każdej zamierzonej imprezie z produkcjami słownymi i muzycznymi zawiadomić miejscowego przedstawiciela ZAIKS'u. Należy to uczynić zarówno wtedy, gdy chodzi o imprezę własną świetlicy, jak i imprezy innych stowarzyszeń czy teatrów objazdowych, korzystających, lub wynajmujących jednorazowo sale świetlicy.

b) Przedstawicielowi ZAIKS'u wypłacić z każdej imprezy opłaty licencyjne.

c) wynajmując sale świetlicy innym organizacjom lub teatrom objazdowym uprzedzić organizatorów o tym, że sala może być wynajęta tylko pod warunkiem wypełnienia wszelkich obowiązków wobec ZAIKS'u.

Od opłat licencyjnych na rzecz Zaiksu zwolnione są świetlice tylko w tych wypadkach, jeżeli wstęp na imprezę jest całkowicie bezpłatny.

Wysokość opłat licencyjnych (stawki licencyjne) są różne, zależnie od rodzaju imprezy. Tabele tych opłat posiadają miejscowi przedstawiciele Zaiksu.

Wskazane jest zawarcie przez Świetlice umowy, na blankiecie przedłożonym przez Przedstawiciela ZAIKS'u, a która to umowa reguluje wszystkie poruszone wyżej sprawy.



Świetlice

W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM

LISZKI

W pracy oświatowej oraz imprezowej najwięcej inicjatywy wykazuje miejscowa ochotnicza straż pożarna.

CHRZANÓW

Dotychczas zostały otwarte świetlice w Trzebini, Chełmku, Sierszy, Szczakowej, Alwernii, Libiążu. W przygotowaniu otwarcie Domu Kultury w Chrzanowie.

WIELICZKA

Gromada Śledziejowice. Dużą ruchliwość wykazuje miejscowy Komitet PPS. Organizuje przede wszystkim akcje odczytową oraz teatralną. Wystawione zostały sztuki: „Błażek opętany“, „Karykatury“ a w przygotowaniu „Poseł czy komisarz“. Odczyty na tematy: Społeczność, Mickiewicz a socjalizm, Teatr i kultura wygłosił ob. Wielgus. Dochody z imprez scenicznych przeznaczone zostały na powiększenie biblioteki. Z wielkim uznaniem należy podkreślić wspaniałą inicjatywę gromady nad przeprowadzeniem elektryfikacji wsi.

Gromada Strumiany. Świetlica mieści się w baraku. W najbliższym czasie zostaną urządzone przedstawienia.

Gromada Mała Wieś. Praca mimo trudności finansowych i technicznych idzie jednak naprzód. Rezultatem jest wybudowanie baraku świetlicowego. Pierwszą uroczystością była akademia w rocznicę wybuchu wojny.

MYŚLENICE

W okręgu myślenickim powstały świetlice i wykazują piękną działalność w Rudniku, Sułkowicach dwie, Głogoczowie, Biertowicach, Woli Radziszowskiej, Zakliczynie, Nowej Wsi, Myślenicach i Krzywaczce. Świetlice te w pracy swej uwzględniają przede wszystkim oświatę pozaszkolną. Czynne, chociaż skromne biblioteki pracę tę w dużym stopniu ułatwiają. Duże zainteresowanie okazują również dla prac nad wystawianiem utworów scenicznych.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ŚWIAT KARZE ZBRODNIARZY WOJENNYCH. W najbliższym czasie ma się odbyć w Norymberdze sąd nad głównymi zbrodniarzami niemieckimi, a więc przede wszystkim nad członkami rządu Hitlera, nad sztabem, przywódcami SS, Gestapo i socjalistycznej partii narodowej. W skład trybunału wejdą: 4 sędziów i 4 zastępców, delegowanych przez Amerykę, Anglię, ZSRR i Francję. Prokuratorami są również przedstawiciele wymienionych państw.

W Norwegii skazano na śmierć Quislinga za zdradę swego kraju i za współpracę z okupantem.

Angielska policja aresztowała ostatniego z 45 wielkich kapitalistów W. Fimmensa. Przy aresztowanym znaleziono 16 milionów dolarów zdobytych na krwi i nędzy niewolników całej Europy.

W Lüneburgu rozpoczął się proces przeciw komendantowi obozu koncentracyjnego w Belsen i Oświęcimiu J. Krammerowi i jego wspólnikom. Z jego rozkazu wymordowano 26 tysięcy więźniów.

Wiedeń przygotowuje akta oskarżenia do procesu w Norymberdze przeciw zdrajcy Austrii Seys-Inquartowi. Oskarżeniem będą objęci również inni hitlerowcy, kierownicy (tzw. gauleiterzy) austriackich prowincyj.

Belgia dopomina się ostro wydania przez Hiszpanię swego zdrajcy Degrelle'a, któremu gen. Franco udzielił schronienia.

W Orleanie we Francji skazano na śmierć 111 wyższych urzędników administracji Petaina, za spowodowanie śmierci wielu francuskich patriotów.

W Polsce w miesiącu sierpniu zostało skazanych na śmierć tylko 34 zdrajców narodu i demokracji, którzy w czasie okupacji wysługiwali się reżimowi hitlerowskiemu.

WŁOCHY przeżywają drugą tragiczną rocznicę kapitulacji. Jakkolwiek straciły one stanowisko imperium, przecież mocarstwa sprzymierzone są przychylnie do nich ustosunkowane, będą chciały zawrzeć z nimi pokój na warunkach wcale łagodnych. Włochy jednak stracą Dodekanez, posiadłości w Afryce i wpływy na Bałkanach. Od zupełnej klęski wyratował Włochy obecny rząd premiera Porri, wywodzący się z komitetu wyzwolenia narodowego, który walczył z faszyzmem i ma za sobą 70 proc. ludności. Włosi znajdują się w bardzo ciężkich warunkach gospodarczych: mają z górą 2 miliony bezrobotnych. Nadchodząca zima grozi im głodem. Brak węgla przeszkadza uruchomieniu przemysłu. Ostatnio Włochy zawarły z Polską umowę o dostawę węgla, żelaza i cementu za maszyny i owoce.

WYROK W PADERBORN — ZAMIAST POWROTU DO KRAJU — ŚMIERĆ I WIĘZIENIE. Na miasteczko niemieckie Fuerstenau w Westfalii napadli zesłani tam na przymusowe roboty przez Niemców, Polacy i zabili 7 Niemców, oraz podpalili kilka budynków gospodarczych. Sąd angielski skazał 4 z nich na śmierć, 5 uwolnił, a 39 na więzienie od 3 do 20 lat. Wśród Polaków sprowadzonych tutaj na przymusowe roboty za czasów okupacji, panuje rozgoryczenie. Również w całej Polsce odbywają się wiece protestacyjne z żądaniem powrotu naszych rodaków do kraju, by ich na obczyźnie nikt niesłusznie nie sądził. Proces ten nasuwa podejrzenie, czyżby nasi sojusznicy angielscy zapomnieli o 7 milionach Polaków wymordowanych przez hitlerowców, o Majdanku, Treblince, Oświęcimiu i tylu innych obozach koncentracyjnych na naszej ziemi, o tym, że kraj nasz został zniszczony na kwotę z górą 100 miliardów złotych, że przecież nie ma wśród nas nikogo, który by nie doświadczył piekła hitlerowskiego. Za pięć lat znęcania się, torturowania, głodzenia, Anglicy skazują naszych rodaków za 7 Niemców, na śmierć i więzienie. Nie pierwszy niestety raz doświadczamy tej sprawiedliwości. Rząd polski zaprotestował przeciwko wykonaniu powyższego wyroku.

AMNESTIA. Ukazał się dekret o amnestii uchwalony przez Krajową Radę Narodową ku uczczeniu pierwszej rocznicy ogłoszenia Manifestu Lipcowego. Amnestia obejmuje przestępstwa polityczne, wojskowe i pospolite, popełnione przed 22 lipca 1945 r. Kary śmierci, lub dożywotniego więzienia zamienia na 15 lat więzienia. W całości darowuje karę więzienia do lat 5. Kary sądowe pozbawienia wolności do lat 10, łagodzi do połowy, przy czym sąd jest mocen zmniejszyć je nawet do lat 2. Członkowie rozwiązanych organizacyj, którzy wystąpili z tych organizacyj, uzyskają całkowite przebaczenie winy za dotychczasową działalność. Amnestia nie obejmuje przestępstw, które obecnie szerzą się nagminnie, a więc łapownictwo, szabrownictwo, kradzieże majątku państwowego i społecznego.

Dekret o amnestii to wyraz mocy Rządu i demokracji polskiej a zarazem mądrości, która wyraża się w tym przebaczeniu.

FAKTY I CYFRY mówią, że idziemy naprzód. Polski robotnik, górnik, hutnik nie ustają w wyścigu pracy o bogactwo i potęgę Ojczyzny. Dają z siebie maksimum wysiłku, byle tylko umożliwić krajowi dopływ towarów i surowców. Polskie porty budzą się do życia. Do Gdyni przybyły już statki. Przeciętne wyładowywanie osiąga normę przedwojenną, tj. około 45 ton na godzinę. Odeszły stąd również pierwsze transporty w świat. Na Pomorzu uruchomiono w sierpniu 510 fabryk, a pracuje w nich 21 tysięcy robotników. Przemysł włókienniczy ze stanu zniszczenia dźwiga się tak szybko, że w lipcu ilość uruchomionych maszyn wyniosła już 4512 a wyprodukowano 290 254 kg tekstyliów, co wynosi 140 procent zamierzonego planu. Wydobycie węgla w sierpniu osiągnęło 2 405 000 ton, czyli 109 proc. Przeciętna wydajność w porównaniu z lipcem wzrosła z 812 kg na 882 kg. Również produkcja cynku wzrasta szybko. W sierpniu wyprodukowaliśmy 25 963 ton rudy cynkowej, 5727 kwasu siarkowego, 3788 ton cynku, 1178 ton blachy cynkowej. Przemysł cynkowy osiągnął w sierpniu 124 proc. planu. Dzień w dzień czytamy o ruszaniu nowych fabryk, nowych kopalń, jak również o przekroczeniach zamierzonych planów produkcji.

ROZWIĄZANIE KONKORDATU Z RZYMEM. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na skutek nieuznania go dotychczas przez papieża, oraz na skutek dokonanych aktów prawnych w czasie okupacji, niezgodnych z dotychczasowym konkordatem, jak np. mianowanie Niemców biskupami w Gdańsku i Poznaniu, uważa konkordat za rozwiązany jednostronnie przez Stolicę Apostolską. Z tego względu rząd nie uznał mianowania przez papieża administratorów apostolskich na naszych ziemiach zachodnich. Zerwanie konkordatu nie uszczupla w niczym praw Kościoła katolickiego w Polsce. Dotychczasowy konkordat zawarty w roku 1925, dawał kościołowi katolickiemu w Poltakie prawa, jakich nie miał w żadnym państwie europejskim.

PRZYMUS PRACY W POLSCE. Wyniszczenie kraju i brak rąk roboczych do pracy jak również palące zagadnienia polonizacji ziem zachodnich, zmusiły rząd polski do wprowadzenia przymusu pracy w Polsce. Obowiązkowi temu podlegają nie pracujący mężczyźni od lat 17 do 55, kobiety od lat 18 do 45. Okres pracy przymusowej trwać będzie 2 lata. Spod przymusu pracy wyłączeni będą urzędnicy państwowi, wolne zawody, duchowieństwo, wojsko i inni mający do tego prawne powody. W ten sposób wreszcie wielkie miasta zostaną oczyszczone z elementu niepracującego, który zajmuje się jedynie szabrem i spekulacją. Nadmienić tu wypada, że obecnie opracowywana ustawa dla walki z szabrownictwem i łapownictwem przewiduje karę więzienia do 15. lat.

msk.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej“ wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 9 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“, Kraków, Wielopole 1.

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

150 ubrań dziennie

Obecnie jesteśmy w trakcie postawienia naszej świetlicy na należytym poziomie. Otwarliśmy ją już dość dawno, ale w czasie lata niewiele o nią dbałyśmy. Po naszej siedzącej 8-miogodzinnej pracy więcej nas pociągało powietrze, słońce i przechadzka, niż pójście do świetlicy. Obecnie wobec zbliżającej się pory jesiennej i zimowej, połączonych z długimi wieczorami uruchomimy naszą świetlicę, projektujemy zabawy, tańce, śpiewy, a nawet, urządzimy sobie scenę i będziemy wystawiały utwory sceniczne. Myślimy też o stworzeniu sekcji ping-pongowej. Pracuje nas w naszej fabryce mundurów bardzo dużo, bo około dwieście, z tego takich jak ja, młodych większość. Mężczyzn bardzo mało 5, w tym dwóch wesołych Lwowiaków. Ale nam to nie przeszkadza, każda z nas ma swoją sympatię. Pracujemy 8 godzin dziennie, rezultatem których jest około 150 mundurów dla naszych pocztowców, kolejarzy i żołnierzy. Jest w pracy naszej podział. Każda wykonuje swoją robotę, począwszy od krojenia, szycia, prasowania. Zdajemy sobie sprawę z dużej roli, jaką nasza praca szczególniej dziś odgrywa. Wiemy, że pracownicy państwowi nie zarabiają tyle, by mogli sobie pozwolić na uszycie nowego ubrania. A praca ubrania ich szybko niszczy. Otrzymują oni więc na przydział ubrania wykonane przez nas. Staramy się wykonywać je jak najlepiej, by nasi pocztowcy, kolejarze czy żołnierze wyglądali w nich z odpowiednim „fasonem". I muszę podkreślić, że nieraz przyglądam się któremuś z nich na ulicy i sprawdzam jego wygląd i stwierdzam, że o ile nie ma jakiejś ułomności cielesnej, wygląda zupełnie szykownie. Atmosfera pracy jest u nas nadzwyczaj miła. Nasz młody kierownik ob. Pajączkowski jest dla nas bardzo dobry. Rozumie naszą pracę i w miarę swych możliwości pomaga nam.

Sewilska Maria
Świetlica Fabryki Mundurów w Krakowie

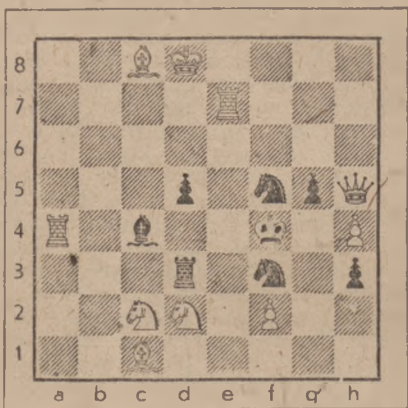
Rozwiązanie logogryfu z nr 8

Prezydent Krajowej Rady Narodowej Obywatel Bolesław Bierut, Warszawa. (Pianino. Romb. Elektrony. Zastaw. Amery. Dukat. Empire. Nikiel. Trójząb. Kakao. Ravel. Akcje. Juhas. Osioł. Warta. Ezaw. Jakub. Rzymowski. Arianie. Dakar. Ydałku. Nurt. Ałdanow. Rumba. Ogar. Dyskurs. Olkusz. Wanda. Elew. Jałta).



Dwuchodówka

ułożył: F. Marszałkowski
Sopot (Nr 9).



Białe zaczynają i matują w 2 posunięciu.

Białe: Kd8, Hh 5, Wo4, We7, Gc1, Gc8, Sc 2, Sd2, p:f2 h4.

Czarne: Kf4, Wd3, Gc4, Sf3, Sf5, p: d5, g5, h3.

(10 + 8 = 18) 2

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wojciech Ciepiela, Bieńczyce pod Mogiłą. — Rozwiązanie trafne.

Lucjan Olszewski, Kraków: — Może skorzystamy w następnym numerze. Wszystkie numery „Świetlicy Krakowskiej" posłaliśmy.

KĄCIK SPORTOWY

Biegi na przełaj

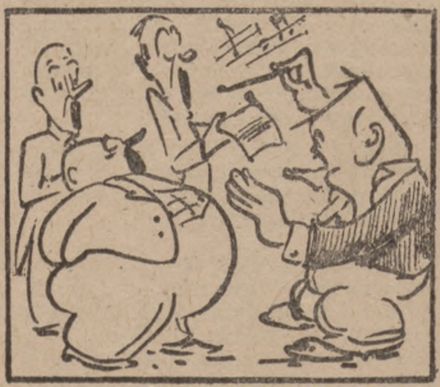
Każdej porze roku odpowiadają pewne gałęzie sportu. Rozróżniamy sporty letnie i sporty zimowe, z tym, że pewne letnie można też na hali uprawiać i w zimie. Nie ma tylko sportów specjalnie związanych z wiosną i jesienią. Są to pory dla życia sportowego wybitnie przejściowe. Wiosna, po zejściu śniegów i osuszeniu boisk wita wkraczających sportowców, po ich zaprawie zimowej, na zieleniejące świeżą trawą boiska, jesień kończy ożywiony ruch na nich. Po występach letnich sportowcy przechodzą w pewnego rodzaju odpoczynek, oraz przygotowują plany na zaprawę w salach czy halach. W tych przejściowych okresach wiosennym i jesiennym przyjęły się biegi na przełaj. Jest to konkurencja odgrywająca szczególniej na wiosnę olbrzymią rolę. Ale i w jesieni wartość jej jest bardzo duża. Po zakończeniu intensywnych ćwiczeń sportowych przez całe lato biegi na przełaj są pewnego rodzaju ćwiczeniami kończącymi, uspokajającymi, zwalniającymi ustrój nerwowy oraz mięśnie z napięcia. Jest to jakby przejście z silnego tempa biegowego w lekki swobodny truchcik, a następnie w marsz.

Biegi na przełaj są często organizowane jako zawody jesienne. Nie jest to jednak wskazane. A jeśli zawodnicy biorą udział w takim biegu, to nie powinni walki w nim podniecać. Gdyż wtedy takie biegi przełajowe sprzeciwiają się swemu wyżej nakreślonemu założeniu. Biegi na przełaj powinny być urządzane w różnych kategoriach, osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet, dla zaawansowanych i młodzieży. Długości też są dla każdej z wyżej wymienionych grup inne. Dla mężczyzn nawet do 8 km, kobiet do 1,5 km, dla młodzieży 2—3 km. Trasa biegu na przełaj powinna być jak najwięcej urozmaicona. A więc pola, las, jakieś przeszkody naturalne, a więc rzeka, rów, płoty. Takie wyjście poza boiska w zetknięciu się z naturą powoli kładącą się do zimowego snu, przy zanikającym, chwilami dającym się jeszcze odczuć upale, branie przeszkód, wpływa bardzo korzystnie tak na samopoczucie wewnętrzne sportowca, jak i na jego konstytucję fizyczną. Dlatego wszyscy sportowcy, uprawiający sporty letnie, powinni takimi biegami na przełaj, przynajmniej raz w tygodniu przez okres jakichś 4—6 tygodni zamknąć sezon letni i przejść na parotygodniowy, przed zaprawą zimową, odpoczynek.

S.



Wszędobylski sztukę ceni,
Przy świetlicach tworzy chóry.
Chociaż „płótno ma w kieszeni",
Czyni wiele dla kultury.



Uroczystość — chór na czele,
Rewia, koncert, śpiew solowy,
Satysfakcji daje wiele,
Program przy tym doborowy.



Za najlepszą pieśń ludową,
Chór świetlicy wyszkolony
Wziął nagrodę konkursową
Brawa, kwiaty i dyplomy!

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II p. tel. 565-58. Drukarnia Narodowa w Krakowie

M—03837